

JESTEŚMY

ZBIORY OŚRODKA KARTA

DWUMIĘSIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I ŁĄCZNOŚCI Z RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

• PUBLICYSTYKA • REPORTAŻE • RELACJE • TWÓRCZOŚĆ NIEZALEŻNYCH PISARZY I POETÓW • DOKUMENTY • KOMENTARZE • KRONIKA AKTUALNYCH WYDARZEŃ • STĄŻY PRZEGLĄD PRASY I WYDAWNICTW • NOTY • LISTY • SATYRA I HUMOR • WSZYSTKO... O CZYM PISAĆ NIE WOLNO, A O CZYM PISAĆ TRZEBA • BEZ CENZURY, BEZ KNEBLA •

W NUMERZE:

- OD REDAKCJI
- Kazimierz Kozielski: II WOJNA JARUZELSKIEGO
- Jan Rudy: JAK RODZIŁA SIĘ "SOLIDARNOŚĆ"
- Marek Sapieha: WIERSZE OBOZOWE
- Z dokumentów: JESZCZE O JAŁCIE
- Rejtan II: MOJE WAWELSKIE ROZMOWY Z JÓZEFEM PIŁSUDSKIM
- Aleksander Mirski: NASZA BRONŃ
- Bartosz Głowacki: BUDŻET PAŃSTWA PO 40 LATACH "SOCJALISTYCZNEGO GOSPODAROWANIA"
- WŁOŚ SIĘ JEŻY
- Jan Silesius: ZASŁUŻONE ZBRODNIE
- "KOMPLEKS ŚLĄSKI" i inne nowości wydawnicze
- Z HOMILII KS. JERZEGO

Nr 1 • Katowice • maj-czerwiec • 1985 • cena 100 zł

OD REDAKCJI

J E S T E Ś M Y ...

Jesteśmy - mimo wszystko i na przekór wszystkiemu.

Nie mamy czołgów i pałek,
ani raket bliższego i dalszego zasięgu.

Ale nie czujemy się bezbronni.

To nie broń jest bowiem podporą despotycznej władzy,
jej podporą jest strach, jaki sieje, poddaństwo i pokora.

Dopóki więc zachowamy naszą godność,
dopóki pozostaniemy wolni duchem -
nie zginiemy.

To nie frazes.

Dowiedły tego historia i doświadczenia Polaków.

JESTEŚMY więc i pozostaniemy -
jak nasi ojcowie -

mocni duchem, wytrwali w walce,
zjednoczeni, solidarni.

JESTEŚMY, aby żyć

i aby żyć mogły nasze dzieci -
w wolnej Polsce i dla Polski.

Naszym hasłem jest "SOLIDARNOSĆ".

I hasło naszych ojców,
którzy opierali się zakusom wroga:

"I nie ustaniem w walce,
siłę siuszości mamy,
a mocą tej siuszości
wytrwamy i wygramy!"

II WOJNA JARUZELSKIEGO

I wojna wypowiedziana narodowi przez Jaruzelskiego okazała się pyrrusowym zwycięstwem. Założone przez juntę cele nie zostały osiągnięte. Siła i przemoc nie rzuciły narodu na kolana. Nie pomogły aresztowania i procesy. Nie dały rezultatu policyjne metody sprawowania władzy. Sianie strachu, który miał sparaliżować społeczeństwo, okazało się zawodne. Naród zjednoczył się. Po pierwszym szoku przystąpił do oporu. Zaczął organizować się i walczyć.

"Nie" powiedziały juncie nie tylko środowiska twórcze. Brak zgody na likwidację "Solidarności" i ruchu odnowy, jaki rozwinął się w wyniku robotniczego protestu w sierpniu '80, wyraziła również klasa robotnicza. Ukształtowany w latach 1980-1981 sojusz robotników i inteligencji przetrwał, a nawet umocnił się. Powstały podziemne struktury związkowe, rozwinęła się prasa i wydawnictwa. Raz po raz ludzie pracy manifestują swe prawa i wolę życia w wolności. Wykazali przy tym wielką dojrzałość polityczną oraz imponujący zmysł praktyczny. Po zdecydowanej postawie, wyrażonej w pseudowyborach do rad narodowych, jak również bojkocie pseudozwiązków zawodowych /nadał przeważającą większość ludzi pracy znajduje się poza nimi/, społeczeństwo zaczęło organizować własne niezależne życie społeczne: poczynając od różnych form samopomocy, skończywszy na niezależnej kulturze. Wielce pomocny okazał się Kościół.

Junta - ze względów taktycznych - uznawała przez pewien czas siłę i znaczenie Kościoła oraz rolę, jaką pełnił w sytuacji konfliktów i napięć. Kościół był przecież głosiicielem społecznego pokoju, "gasił pożary", chłodził rozpalone umysły. A potem - po ogłoszeniu stanu wojennego - wykażał wielkie poczucie realizmu. Za ten realizm, który notabene sporą część społeczeństwa drażnił, junta okazywała Kościołowi nawet niejakię względy. Po umocnieniu swej władzy oraz - jak mogło się wydawać - dostatecznym zastraszaniu społeczeństwa, Kościół stał się jednak partnerem nie tylko niewygodnym, ale i groźnym. Przede wszystkim - pozostał z narodem. Stał się dla niego przystanią i oparciem. Ba, zaczął być bazą jego duchowego i moralnego oporu.

Przewidywano różne pociągnięcia ze strony junty. Pierwsze uderzenie przeciwko niezależnemu ruchowi dało mizerne efekty. "Solidarność" została wprawdzie rozwiązana, zdelegalizowano również inne związki i stowarzyszenia, które opowiedziały się za demokratyzacją życia i procesem odnowy w kraju. Naród pozostał jednak niezwykły. Przetrwiał zadany mu cios, nie ugiął się przed terrorem. Konieczne było więc drugie uderzenie. Tu i ówdzie - rozważano np. nową akcją masowych aresztowań i innych policyjnych posunięć, mających na celu ostateczne zdławienie ducha narodu. Brana była pod uwagę również "akcja Kościół". Junta nie mogła przecież żyć w ciągłej niepewności. Jak mawiał Talleyrand, "bagnetem można straszyć, terroryzować, zabijać, wygrywać bitwy z bezbronną ludnością, ale na bagnecie nie można siedzieć". Ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej domagał się zresztą nie tylko twardogłowi członkowie junty Jaruzelskiego, zdenerwowani zbyt nikłymi rezultatami poczynań generała. Domagał się go przede wszystkim Wielki Brat. Po oczyszczeniu swego strategicznego przedpola /bo Polska była i jest dla ZSRR głównie "strategicznym przedpolem"/, zapragnął wreszcie mieć i czyste środowisko wewnętrzne. Dwa Afganistany w bloku - to za wiele. A Afganistan w Europie - to już nie tylko kłopot, ale poważny błąd.

Wybór celu uderzenia nie był trudny. Bezpośredni atak na społeczeństwo - w obecnej sytuacji - mógłby doprowadzić do niebezpiecznych zaburzeń. Tym razem naród nie ograniczyłby się z pewnością do masowych strajków. Tym razem polałaby się krew. Górę wzięłaby determinacja. Naród nie miałby już przecież nic do stracenia. A wówczas nastąpiłby nie tylko rozpad zniemawionej władzy, ale w ogóle jej kres. Bez radzieckich, czeskich czy nrd-owskich sił pacyfikacyjnych nie dałoby się bowiem już niczego w Polsce załatwić. Skończyłoby się przy tym raz na zawsze tzw. "budowanie mostów porozumienia" czy choćby pozorów koegzystencji krajów o różnych ustrojach polityczno-społecznych. Celem mógł być więc tylko Kościół.

Nowa wojna Jaruzelskiego nie mogła być oczywiście formalnie ogłoszona. Rozpoczęto ją drobnymi zagrywkami: od podszczyptywania, drażnienia, jętrzenia, wywoływania napięć i konfliktów. - A wszystko rzekomo w imię wyznaczania prawa ludzi wierzących i niewierzących, prawa do swobodnego wyrażania postaw i poglądów, w imię tolerancji i wewnętrznego ładu, zakłócanego rzekomo przez niektórych księży czy tzw. "koza kościelna". Zaczęto - w imię wolności - bronić się przed klerykalizacją życia społecznego w Polsce, za-
 borczością i ekspansywnością instytucji kościelnych, dyskryminacją wyznań niekatolickich, obrażaniem uczuć ateistów itp. Wreszcie - mówić i pisać o nadużywaniu uprawnień Kościoła do celów politycznych. Wskazywano nie tylko na Msze za Ojczyznę, które w wielu kościołach zaczęto odprawiać od ogłoszenia stanu wojennego, ale i imprezy kulturalno-religijne w kościołach i pomieszczeniach przykościelnych. Od dawna wskazywano na "niedopuszczalną" działalność ks. Jankowskiego z Gdańska, ks. Popiełuszki z Warszawy, ks. Jancarza z Nowej Huty-Mistrzejowic. Msze odprawiane przez ks. Jerzego Popiełuszkę rzecznik prasowy rządu nazwał nawet "seansami nienawiści". Księża, miał zachęcać - zdaniem rzecznika - do współpracy z władzą lub przynajmniej do lojalności wobec niej, mieli rzekomo jątrzyć i nawoływać do walki. Pod obstrzałem znaleźli się zresztą nie tylko co bardziej odważni współpracownicy z Kościołem. A góy jątrzenie już nie wystarczało, zaczęła się akcja tajemniczych napadów, pobicia przez "nieznanych sprawców", porwań, a nawet skrytobójczych mordów. A od czasu do czasu - zdejmowanie krzyży w szkołach i szpitalach, usuwanie wizerunków świętych z hut i ko-
 pali, odgrzewanie starych, przebrzmiałych dawno sporów środowiskowych na tle religijnym itp. Była więc Włoszczowa i paru księży- rzekomych morderców, były organizowane wymyślenia na co bardziej nieprzejednanych biskupów, wreszcie - potworne szykany, a następnie porwanie i bestjałskie morderstwo, popełnione na ks. Jerzym Popiełuszcze.

To morderstwo - było już ostatecznym wypowiedzeniem wojny. I nie ma większego znaczenia czy ta zbrodnia została zaplanowana w sztabie głównym gen. Jaruzelskiego. Możliwe, że nie o zbrodnię jeszcze chodziło, jakkolwiek popełniono już przedtem wiele innych. Junta ostatecznie została zde-
 maskowana. Mimo manipulacji śledczo-procesowych - obrażony został mecha-
 nizm sprawowania przez nią władzy, stosowane metody i styl postępowania ze społeczeństwem. Ujawniło się w pełni oblicze państwa policyjnego, a za-
 razem stan wojny, którą generał znów rozpoczął, aby ostatecznie rozprawić się z narodem. Proces miał osądzić "niesubordynowanych pomyśliców" z SB. Ale pomyślan był tak, aby uczynić z nich zarazem... ofiary Kościoła. To bowiem - jak głosili oskarżeni a wtórowali im oskarżyciele publiczni - nie ks. Popiełuszeko jest ofiara, lecz oni, "biedni", "ideowi", oddani sprawie socjalizmu funkcjonariusze MSW...

Schwytani na gorącym uczynku zbrodniarze nie uderzyli w pokorę. Pewni, że włos z głowy im nie spadnie, nadal pełnili ofiarnie swą służbę, a ra-
 czej "zadanie", oskarżając księży, "Solidarność", biskupów i Kościół. Dzielnii bojownicy nie wyszli ze swych ról. Jeden z nich żałował tylko, że - w związku z tym, co się stało - nie może już liczyć na... odznaczenie resortowe, które właśnie miał otrzymać, a było to wyróżnienie, na które przecież w pełni zasłużył. Proces miał pokazać światu, jak ręce generała są czyste. Jego rzecznik prasowy podkreślał przy tym raz po raz, że poli-
 tyka rządu wobec Kościoła nie zmienia się a stosunki wzajemne rząd-Kościół są nadal poprawne. Nie ma więc wojny i nigdy jej nie było. To co dzieje się w kraju jest normalne. Gdzie indziej Kościół cieszy się mniejszymi uprawnieniami i jest bardziej ograniczony. A u nas - proszę bardzo: rozwi-
 ja się prasa katolicka, wnoszą się nowe obiekty sakralne, kościoły są pełne wiernych, nikt nie przesładuje wyznawców takiej czy innej religii, o ile oczywiście przestrzegają obowiązujące wszystkich prawa...

Tuż po pogrzebie ks. Jerzego zaczęła się jednak nowa akcja. Nie tylko propagandowa. Restrykcjami /pod pretekstem braku papieru/ objęto prasę kościelną, tu i ówdzie wstrzymano budowę kościołów, wystąpiono z żądaniem

podporządkowania się kontroli wystąpień pozareligijnych w salkach parafialnych a nawet wnętrzach świątyń. Zaczęto wprowadzać ograniczenia w ruchu pielgrzymkowym. Raz po raz różnym duszpasterstwu pracy i środowisk twórczych zaczęli składać wizyty oficerowie SB. A jednocześnie prasa aż zarożała się od doniesień o politycznej i wrogiej działalności księży oraz ograniczaniu swobody wyznawania wiary... samych katolików, którzy przycho-
dzą do kościołów aby się modlić, a tymczasem kler funduje im politykę i podsmaża antypaństwowe nastroje!

Presja na Kościół więc trwa. Można powiedzieć, że to nawet jeszcze nie otwarta wojna, lecz próba sił lub przygrywka do prawdziwego uderzenia. Kościół nie lubi takich sytuacji i kto wie - może by nawet był skłonny zgodzić się na pewne ustępstwa, jakiś przyzwycięży kompromis. Jego sytuacja nie jest bowiem obiektywnie najgorsza. Ma sporo do stracenia. Ograniczenie jego działania wyłącznie do ambony i głoszenia Ewangelii - to oczywiście, w obecnych warunkach, ogromne zubożenie jego funkcji oraz możliwości oddziaływania. Na to nie może sobie pozwolić. Jest bowiem nie tylko poważną siłą moralną i społeczną, a co za tym idzie - i polityczną, ale również materialną. Jego siła wynika jednak ze związków z narodem. Kościół liczy się, jest partnerem władzy, dopóty - dopóki wyraża moralne, społeczne i polityczne dążenia narodu. Ustupując wobec władzy - zdradziłby naród. Tym samym pozbawiłby się jego poparcia. W tej sytuacji - stałby się nie-
zmiernie łatwym łupem komunistycznej władzy. Podzieliłby los prawosławnej Cerkwi w ZSRR. A na to nie może się zgodzić. I junta Jaruzelskiego powinna o tym wiedzieć. Ale tego bodaj *nie wie*.

Finał II wojny generalnej z narodem, prowadzonej tym razem pod hasłem "Kościół", wydaje się więc oczywisty. Ataki na Kościół działają mobilizująco na społeczeństwo. Każdy wypadek, taki czy inny, dodaje jedynie sił i jeszcze bardziej zwiiera szeregi narodu. Komuniści, zwłaszcza polscy, powinni o tym pamiętać. Było już przecież w tym kraju gorzej. W okresie stalinowskim pozamykano biskupów, raz po raz preparowano pokazowe procesy sądowe, które miały ich zdyskredytować w opinii publicznej. Tymczasem stało się inaczej. Naród - choć milczący - pozostał wierny. Dotrwał do Października '56 wcale nie osłabiony na duchu i w nadziei. Tak będzie i tym razem. Akcja wywołuje reakcję. Gdy naród nie będzie się mógł bronić - pozostanie przy oktarzach. W Polsce to przecież nie nowina. Jeśli więc tylko prymas Glemp i hierarchia Kościoła wytrwa - zwycięstwo będzie pełne. Ale wiemy, że wytrwa. I to nie tylko dlatego, że racje moralne są po stronie Kościoła, lecz również dlatego, że musi pozostać z narodem - na dobre i złe, aż do końca.

KAZIMIERZ KOZIŁSKI

PRAWO LITYŃSKIEGO:

"Jeżeli chcesz wiedzieć, co planuje władza, wymyśl najgłupszą rzecz, na jaką cię stać - jutro ją zrealizują".

JAK RODZIŁA SIĘ "SOLIDARNOŚĆ"

Z kroniki Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

Główny nurt wydarzeń lipca-sierpnia '80 przebiegał w zasadzie poza Śląskiem. Na wprowadzoną 1 lipca podwyżkę cen niektórych gatunków wędlin i mięsa Śląsk nie zareagował. Była wprawdzie próba strajku, podjęta 1 sierpnia w Zakładzie Tworzyw Sztucznych "ERG" w Bieruniu Starym, ale już następnego dnia została stłumiona /dyrekcja zakładu szybko spełniła postulaty zażądania/. W kopalniach, hutach i innych dużych zakładach górnośląskiej aglomeracji "rytm pracy" przebiegał normalnie.

Ten fakt propaganda usiłowała wygrywać przeciwstawiając - jak nieraz zresztą - Śląsk reszcie kraju. 17 lipca gazety doniosły, że górnicy kopalni "Wujek" w Katowicach wykonali - jako pierwsi w kraju - zadania planu 5-letniego. Z tej okazji I sekretarz KC partii wystosował serdeczny list do załogi, gratulując osiągnięć w ofiarnej pracy dla socjalistycznej ojczyzny.

Kraj - jak wiemy - rośnie jeszcze w siłę, a ludzie żyli coraz dostatniej. Jeszcze w marcu - jak głosił radosny komunikat PAP - Polska znajdowała się w pierwszej dziesiątce najbardziej uprzemysłowionych krajów świata. Jej potencjał gospodarczy równy był potencjałowi Hiszpanii i NRD. Potwierdzały to również hasła 1-majowe. Naród maszerował w tradycyjnych pochodach, wyrażając wolę twórczej pracy i satysfakcję z uzyskanych osiągnięć.

Po strajkach lipcowych nastąpił względny spokój - nie licząc drobnych przerw w pracy w porcie gdyńskim, "Ursusie" i wrocławskim "Dolmelu". Edward Gierek wyjechał na zaskušony wypoczynek, ciesząc się urokami krymskich plaż i sukcesami polskich olimpijczyków. Był to jednak spokój pozorny. Bo oto rozpoczęła się nowa fala protestów, która - niczym żywioł - ogarnęła wkrótce cały niemal kraj.

Zainaugurował ją strajk Stoczni im. Lenina w Gdańsku 14 sierpnia. W dzień później stanęła komunikacja miejska oraz pozostałe stocznie "Trójmiasta". Wreszcie - Szczecin, Elbląg i wiele innych miast Wybrzeża. Tego samego dnia PAP doniosła o "zakłóceniach rytmu pracy" również w zakładach Aleksandrowa i Teofilowa.

Wypadki toczyły się szybko. Władze, które liczyły jeszcze na wykaraskanie się z opresji, uznały wreszcie powagę chwili. Wrócił z urlopu Edward Gierek. Przemówił do narodu. Po raz pierwszy z ust komunistycznego przywódcy padło słowo "strajk". Przyznał też, że władze popełniły błąd, a "na wielu odcinkach praktyka rozminięta się z założeniami pogrudniowej polityki". Ale... "strajki nic tu nie zmieniają. Odwrotnie, potęgują trudności". Musimy się zatem "porozumieć i wspólnie znaleźć inne wyjście".

Padło więc słowo "porozumienie". Do porozumienia daleka była jednak droga. Prowadząc rozmowy - raz po raz podejmowano próby izolowania strajków. Trwała blokada telefoniczna Wybrzeża. Jednocześnie prasa, radio i tv nadal nie pisały prawdy. Ba, tu i ówdzie ukazywały się artykuły przedstawiające strajkujących jako zwyczajnych chuliganów.

Trudno było szukać prawdy również w prasie śląskiej. 22 sierpnia "Trybuna Robotnicza" zamieściła zdjęcie grupy uśmiechniętych górników - z podpisem: "Region nasz tętni codzienną pracą, a trud każdego z nas potrzebny jest innym, podobnie jak praca innych potrzebna jest nam"... Było to zdjęcie przodującej młodzieżowej brygady z oddziału G-III kopalni "Makoszowy". Ta sama "Trybuna Robotnicza" pisała też o... uczciwości. Sprowadzała się ona - zdaniem gazety - do rzetelnego wykonywania swoich codziennych obowiązków. Albowiem - jak pisał użył redaktor partyjnego organu - "tylko na marginesie tych wskazań i nauk moralnych podawano skąpe informacje PAP, że "na Wybrzeżu utrzymuje się nadal trudna sytuacja".

24 sierpnia odbyło się IV Plenum KC partii. Nastąpiły wreszcie pierwsze zmiany personalne w aparacie władzy. Usunięto kilka osób z Biura Politycznego i sekretariatu KC, wymieniono premiera i kilku wicepremierów. Zmiany te nie zrobiły jednak większego wrażenia. Strajki w województwach gdańskim, elbląskim, słupskim, koszalińskim i szczecińskim przyjęły już zresztą

tą charakter strajku powszechnego, a ich siła rosła z dnia na dzień. Mieli tego świadomość strajkujący, postanawiając wytrwać aż do zwycięstwa. Od rozpoczęcia rozmów komisji rządowych z MES-ami Szczecina i Gdańska - zwróciła się po zmianie przewodniczącego komisji w Gdańsku - inicjatywa należała już bowiem do robotników.

Obudził się również Śląsk, choć o tym fakcie mieszkańcy województwa katowickiego / nie mówiąc już o innych częściach kraju / dowiedzieli się znacznie później. Prasa lokalna nie ujawniała jakichkolwiek stanów niezadowolenia czy napięcia. Jak wynikało z informacji katowickich gazet - Śląsk nadal dzielnie "fedrował i wykuwał swe pomysły dzisiaj i jeszcze pomysły - niejsze jutro".

Pierwszy zastrajkował tarnogórski "FAZOS" - znana fabryka produkująca urządzenia dla górnictwa. 25 sierpnia pracownicy spawalni nie wytrzymała napięcia i zażądali spotkania z dyrekcją. Tej nie było spieszno. W związku z tym - do żądań przyłączyli się pracownicy wydziału mechanicznego. Ponieważ dyrekcja nadal zwlekała - robotnicy sami zorganizowali masówkę.

Początkowo chodziło o tylko o wyjaśnienie sytuacji w kraju. Przede wszystkim o odpowiedź: o co strajkują robotnicy Wybrzeża i dlaczego o tym nie piszą gazety. Ale wkrótce pojawiły się również pretensje kierowane do dyrekcji i władz lokalnych. Wreszcie postulaty i żądania ich spełnienia.

Robotnicy nie mieli początkowo komitetu strajkowego. W tej fazie nie było jeszcze strajku. Ludzie po prostu przestali pracować. W takim stanie rzeczy rozpoczęły się rozmowy. Do zakładu przybył sekretarz KW partii Wiesław Kiczan, a także przedstawiciele ministerstwa górnictwa. Wręczono im postulaty zostały niemal nitychmiast przyjęte. Wywołało to szok, ale zaraz potem nastąpiła refleksja. Więc jak to - dziwiono się - przez tyle lat były niemożliwe do realizacji, a teraz tak z godziny na godzinę zostały uznane? Podstęp to, czy może żądali zbyt mało? Uznali, że chodzi raczej o to drugie. Padł więc wniosek: nie można ograniczyć się tylko do spraw własnego podwórka, trzeba kontynuować strajk aż do zakończenia całego pakietu spraw, łącznie z ogólnospołecznymi!

W odpowiedzi władz były początkowo perswazje. Sam Wiesław Kiczan odwoływał się do poczucia odpowiedzialności obywatelskiej i patriotyzmu, a gdy te argumenty okazały się nieskuteczne - zaczął straszyć. Straszyla również dyrekcja i jej ludzie. Aktyw partyjny otrzymał specjalne zadania. Jednocześnie zaczęto "wykapywać" co bardziej aktywnych członków załogi, indywidualnie urabiać, obiecywać złote góry.

Przyszło więc i zwątpienie, a wraz z nim skłonność do polubownego zakończenia konfliktu. Wieczorem grupa wykonanych przez załogę przedstawicieli podpisała porozumienie: wszyscy wracają do pracy, dyrekcja natomiast zobowiązuje się, że do 31 sierpnia spełni postulaty załogi, jeśli jednak tego nie zrobi - strajk rozpocznie się 1 września o godz. 6 rano...

Załoga wróciła do pracy. Zarazem jednak wysłała dwie delegacje do Gdańska, które miały dotrzeć / każda - na wszelki wypadek - inną trasą / do sztabu strajkowego stoczni. Ubie miały szczęście. Zaopatrzone w postulaty gdańskie, przede wszystkim wzmocnione duchem gdańskiej solidarności, wróciły do Tarnowskich Gór 29 sierpnia. Uchwała o przerwaniu strajku uniemożliwiała jednak podjęcie nowej akcji. Postanowiono czekać do 31 sierpnia.

Spotkanie odbyło się w wyznaczonym terminie. Miało burzliwy charakter. Większości postulatów dyrekcja nie zrealizowała. Dopiero teraz okazało się że nie ma odpowiednich kompetencji. W tej sytuacji strajk wydawał się nieunikniony. Tym bardziej, że załoga - wreszcie wiedząca o co toczy się walka - nie chciała już rozmawiać tylko o własnych, zakładowych sprawach. Tymczasem jednak o godz. 13 ogłoszono komunikat o podpisanych w Gdańsku i Szczecinie porozumieniach. Strajkujący robotnicy Wybrzeża - występujący w imieniu wszystkich ludzi pracy w Polsce - "dogadali się" z władzami "jak Polacy z Polakami". 1 września nie było więc w "FAZOS-ie" strajku.

Drugim zakładem, który pociągnął za sobą inne, tworząc Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i doprowadził do podpisania z komisją rządową porozumienia, była KWK "Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu Źdroju.

Było to 28 sierpnia.

Tego właśnie dnia robotnicy Jastrzębia / a ściślej mówiąc - całego ROW-u / wystawili władzy rachunek za lekceważenie ich potrzeb, aspiracji, a przede wszystkim godności.

Sytuacja była napięta. Oliwy do ognia dolewał Dziennik TV, Strajkował Wybrzeże, a tymczasem - zamiast informacji o tym co się dzieje - przedstawiano górników i hutników jak dzielnie pracują i troszczą się o kraj. Również "Trybuna Robotnicza" robiła swoje. Jakby kpiąc w żywe oczy - reporterzy jej pisali jak klasa robotnicza Śląska i Zagłębia pracą swą i trudem daje odpowiedź na "nieodpowiedzialne wybryki antysocjalistycznych elementów z Wybrzeża".

Już raz - w grudniu 70 - Śląsk doznał upokorzenia. Nie zareagował na zryw robotników Wybrzeża. Milczał również, gdy buntowali się robotnicy "Ursusa" i Radimia w czerwcu '76. Wracające wówczas na Śląsk puste węglarki nie zawierały bynajmniej wyrazów uznania dla śląskiej braci.

Sytuacja w 1980 roku była jednak inna. Na Śląsku - jak wiadomo - działają już od 23.II.1978r. Wolne Związki Zawodowe. Ich inicjatorem i twórcą był Kazimierz Switon. Nie miały one większego oparcia w zakładach przemysłowych, ale niektórzy już o nich wiedzieli. Tu i ówdzie docierała również "Robotnik" - związany z ruchem związkowym Wybrzeża.

W godzinach wieczornych 28 sierpnia - tuż przed nocną zmianą - przed kopalnią zgromadzili się górnicy. Nie bardzo jeszcze wiedzieli co robić. Nikt jednak nie kwapił się do pracy. Stali przed bramą kopalni, rozważając sytuację. Ale oto ktoś zaproponował, aby udać się do cechowni. Trzeba przecieź ostatecznie podjąć jakąś decyzję.

Zebrano się około tysiąca ludzi. Byli rozgoryczeni, bo dyrekcja nie chciała z nimi rozmawiać. Nie czas na dyskusje - odpowiadano. Trzeba pracować i jeszcze raz pracować. To właśnie nasza odpowiedź dla nierobów! W końcu dyrekcja zgodziła się na spotkanie, ale z delegacją i pod warunkiem, że wszyscy natychmiast zjadą na dół.

Wyłoniono więc delegację. A zaraz potem drugą. Zaczęły się rozmowy. Okazało się jednak, że dyrekcja nie jest przygotowana do wyjaśnień. Mówiła znowu tylko o konieczności pracy, zadaniach i dyscyplinie. A gdy to niewiele pomagało - przystąpiła do straszenia.

Nastroje były podre. Uczucia niepewności mieszały się z lękiem o jutro. Ale oto nagle ktoś przemówił. Był to Stefan Pałka. Początkowo nie chciał go słuchać. Gdy jednak zaczął mówić o źródłach zła, o niesprawiedliwości, krzywdzie, upokorzeniach - ilość słuchaczy rosła. Wreszcie rzucik: "Trzeba rozwalić tę niesprawiedliwość! Innego sposobu nie ma!"

Stefan Pałka został przewodniczącym Zakładowego Komitetu Strajkowego.

W nocy 29 sierpnia przyjechali do kopalni minister Włodzimierz Lejczak, wiceminister Mieczysław Głanowski, oficjele ze Związku Zawodowego Górników oraz specjalny wysłannik Zdzisława Grudnia z KW PZPR. Poszli do dyrekcji i radzili. Tymczasem ZKS zaczął zbierać postulaty. Początkowo szło to kulawo. Ludzie nie mieli jeszcze odwagi pisać co ich naprawdę boli. Zwracali uwagę na szczegóły, na różne drobne uciążliwości i braki, jakby zapominając o najważniejszym. Ale pojawiły się i punkty ważne: zniesienie 4 - bragadówki, wolne od pracy soboty i niedziele, powstanie wolnych związków zawodowych...

Rozmowy z władzami nie kleiły się. Górnicy żądali nie tylko spełnienia swych postulatów, ale również - i to było bardzo ważne - ogłoszenia w prasie, radiu i tv o tym, że "Manifest Lipcowy" rozpoczął strajk solidaryzując się z robotnikami Wybrzeża. Ten jednak warunek okazał się dla władz trudny do spełnienia. Zdzisław Grudzień stanowczo nie życzył so-

bie strajków w swoim województwie. A komunikat groził, że strajki rozleją się na cały Śląsk. Zamiast rozmów były więc zwyczajne przepychanki. A przy okazji i próby zastraszenia: i Komitetu Strajkowego i załogi. Wokół kopalni ustawiono nawet oddziały MO. Miały one działać odstraszająco - na wewnątrz i na zewnątrz. Jak się okazało - podziały mobilizujące.

Jeszcze tego samego dnia zastrajkowały dalsze kopalnie: "Borynia", "ZMP", "XXX-lecia PRL", "Moszczenica", "1 Maja", "Jastrzębie", "Suszec" oraz PRG "Jastrzębie" i "Rybnik". Wkrótce zawiązały się w nich ZKS-y, które przysłały do kopalni "Manifest" swych delegatów. Powołano pierwszy na Śląsku MKS. Na jego czele stanął Jarosław Sienkiewicz z KWK "Borynia".

Sienkiewicz nie był górnikiem. Był to "pan z biura". I tylko przypadek / a może zaaranżowany przypadek / sprawia, że stał się idolem strajku: najpierw we własnym zakładzie, a następnie w federacji zakładów. Jeszcze w nocy z 28 na 29 sierpnia był niczym. Nikt go nie znał. Wiadomo było jednak, że "Borynia" będzie strajkować. Górnicy i zmiany - rano 20 sierpnia - postanowili nie zjeżdżać. Czekali na wyjazd nocnej zmiany, aby się razem naradzić i wspólnie ustalić dalsze działania. Zanim koledzy wyjechali z szycoty - strajk był już postanowiony. "Worzył się właśnie Komitet, gdy nagle ktoś rzucił, że jakiś "Pan z biura", który wczoraj rzekomo ogł osił strajk w kopalni został aresztowany przez SB. Wywołało to ogólne poruszenie. Nikt nie znał tego pana, ale wszyscy zaczęli się o niego upominać. Wysłano nawet delegację do dyrekcji żądając uwolnienia "kolegi". To żądanie stało się ogólnym zawołaniem. Dyrekcja przyjęła je ze zdziwieniem. Zapewniła jednak, że "ten pan" na pewno się zjawi, o ile nie... "zapił", bo o aresztowaniu nie słyszała. I rzeczywiście - bohater wkrótce się zjawił. A nawet zapewnił, że chętnie pomoże, o ile naturalnie "koleczy" się zgodzą.

W ten oto sposób Jarosław Sienkiewicz - członek PZPR, a w przeszłości nawet jej aktywista / był lektorem KW/ - wszedł w skład ZKS-u na "Boryni" a następnie pojechał do "Manifestu" jako jej delegat. Tam szybko się okazało, że jest najlepszy w "gadce" i najlepiej wie o co chodzi. Został więc przewodniczącym MKS-u. Osiągnął szczyt, z którego przeskoczył szybko sił stoczył.

30 sierpnia z "Boryni" wyruszyła do Gdańska ekipa "specjalnych wysłanników". Następnego dnia - druga. Górnicy dotarli do celu w poniedziałek rano. Stocznicy szli akurat do pracy. Oni byli już po strajku, dla nich rozpoczynały się "normalne" dni pracy. Ale ten wyjazd miał wielkie znaczenie. Byli ze Śląska, przywieźli wyrazy solidarności od górników, przybyli, aby dowiedzieć się, jak prowadzić strajk i doprowadzić go do zwycięskiego końca.

Sytuacja strajkujących zaróg ROW-u nie była dobra. Od powołania MKS-u rozpoczynały się wprawdzie z nim, ale władze za pośrednictwem dyrekcji strajkujących kopalni i zakładów - usiłowały jednocześnie rozmawiać z ZKS-ami, licząc na oderwanie poszczególnych z bloku sfederowanych zakładów. Na szczęście, próby rozbitcia strajkujących nie powiodły się. Nadal jednak były to rozmowy z władzami województwa i przedstawicielami górniczego resortu. Poza tym skierowane były na "rózmydlenie" postulatów. Iżczono przede wszystkim na zmęczenie i psychiczne zakłamanie strajkujących Zakłady i miasto zasypywano ulotkami, mającymi na celu rozbrojenie moralne nie tylko górników, ale i ich żon, matek, dzieci. Społeczeństwo było o już jednak zintegrowane. Postawa mieszkańców - wspierała. Na "Manifest" ciągnęły tu umy ludzi, aby wyrazić uznanie i podziw dla strajkujących. Ludzie przynosili żywność, pieniądze, kwiaty. Bez przerwy modlili się w kościołach i przed figurami św. Barbary.

Wysłannicy Zdzisława Grudnia zgodzili się na wiele żądań. Byli gotowi przystać na 5-dniowy tydzień pracy i zniesienie 4-brygadówki. Ale skryście nie chcieli o nowych związkach zawodowych. Sugerowali przy tym, że na Wybrzeżu wszystko już zostało zakatwione, nie ma więc potrzeby podpisywania tego samego. Było to logiczne, ale strajkujący nie wiedzieli co konkretnie zostało na Wybrzeżu ustalone dla Wybrzeża, a co dla całego kraju. Poza tym - ciągle domagali się w prasie, radiu, tv komunikatu o

podjętym przez nich strajku. Miejscowe gazety nadal milczały na ten temat. Jeszcze 29 sierpnia "Dziennik Zachodni" pisał pod ogólnym nagłówkiem "W rytmie solidnej pracy" o wspaniałej postawie górników kopalni "Ziemowit" w Łędzinach, którzy non-stop fedrowali, dając codziennie dla kraju 24.000 ton węgla. Przytaczał przy tym "głosy" górników, którzy mówili wprawdzie o nieprawidłowościach i błędach, ale i o wielkiej odpowiedzialności za kraj. Jeden z nich powiedział, że - owszem - "należy dyskutować i wiele zmienić, ale również trzeba pracować, bo bez tego prawa sytuacji każdego z nas stanie się niemożliwa". Słowem... "Problemów mamy sporo. Ale rozmowę musimy skończyć. Czekaj na pracę. Za chwilę zjeżdżamy na dół. Chcemy znów, jak codzień, wydobyć 900 ton węgla"...

Tylko na marginesie - na drugich stronach gazet - szły drobne doniesienia o sytuacji na Wybrzeżu. Między wierszami odczytać można było z nich: ogólny chaos, wielkie gospodarcze straty oraz niezmiernie smutny i godny największego pożałowania, los mieszkańców, a zwłaszcza kobiet i dzieci. Wszelkie rekordy tego rodzaju doniesień, obliczonych "na litość i trwogę", bił Dziennik TV.

Wtórowało mu wymanipulowane sprawozdanie z posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski, które odbyło się 26 sierpnia w Częstochowie. Wyakcentowano takie passusy, jak to, że "tylko w atmosferze spokoju i wewnętrznej solidaryzacji można skutecznie rozstrzygnąć istniejące napięcia", rozwiązanie zaś wszystkich spornych problemów "jest nakazem chwili". Polacy bowiem muszą się "porozumieć wzajemnie" i "we własnym domu". Pominąć to natomiast 9 istotnych warunków prawdziwego porozumienia iładu w państwie /peany tekst opublikował "Tygodnik Powszechny" dopiero 7.IX.80/ Tekst był jednak ogłoszony z ambon 31 sierpnia. Do wielu robotników dotarł więc jeszcze na czas.

"Uruchomiono" nawet... CRZZ i jej nowego przewodniczącego, komuś Jankowskiego. 28 sierpnia wystąpił on w tv, deklarując "szczerą dialog z ludźmi pracy". "Możemy powiedzieć sobie - mówi - on - każda prawda i zmieni się wszystko, co zmienić się powinno. Ale powinniśmy uchronić jedność związkowego robotniczego ruchu". "Dyskusja nie powinna hamować produkcji - dodawała "Trybuna Robotnicza", stawiając kropkę nad "i".

Dla nich to była ciągle jeszcze tylko "dyskusja".

W niedzielę 31 sierpnia - na życzenie górników - w kopalniach Jastrzębia odprawiono Msze św. W niektórych kopalniach - np. "Moszczenica" i "Jastrzębie" - w poniedziałek, gdyż dyrekcje robiły trudności, powołał się przy tym na rzekomą opinię górniczych związków. Jednocześnie tam, gdzie ich dotąd nie było - pojawiły się figury św. Barbary, obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej lub Piekarskiej oraz portrety Jana Pawła II. Górnicy - podobnie jak wcześniej stoczniowcy Gdańska i Szczecina - zmanifestowali, że działają w imię człowieka i dla człowieka, ale z Bogiem.

Kościół jako taki - nie mieszając się do toczących się wydarzeń - nie przyjął roli tylko biernego obserwatora. Ordynariusz diecezji bp Herbert Bednorz wydał następujące rozporządzenie /"Gość Niedzielny" z 7.IX.80/:

"Trwające od szeregu tygodni niepokoje społeczne w naszym kraju i wzrastające w związku z tym napięcia, również na naszym terenie, wymagają od Kościoła i duszpasterzy określenia własnej postawy wobec tych wydarzeń. Kościół nie podjudza i nie przyczynia się do zwiększania napięć, niemniej staje zawsze po stronie tych, którzy mają prawo do upominania się o sprawiedliwość i poszanowanie swojej godności. To należy do tradycji duszpasterskich na Śląsku, sięgających swoimi początkami połowy XIX wieku. Przykład tego daje nam aktualnie Ojciec św. Jan Paweł II w swoich licznych wystąpieniach w ramach podróży apostołskich, w czasie których przemawia zawsze w tym duchu do wielkich rzesz robotniczych. Jest także troską Kościoła dobro wspólne wszystkich Polaków, do którego jako nadrzędne wartości należą wolność, niezawisłość i sprawiedliwość społeczna.

W dniach, kiedy w licznych ośrodkach przemysłowych Polski wielu robotników podjęło strajk, zarządzam, aby w diecezji katowickiej, która jest

największym skupiskiem robotników w Polsce, we wszystkich kościołach w ramach Modlitwy Powszechnej odmawiano aż do odwołania następujące wzwania:

- Błagajmy Boga o dobro wspólne naszej Ojczyzny, aby było osiągnięte równomiernym wysiłkiem wszystkich.
- Módlmy się o pokój społeczny w naszej Ojczyźnie, o rozagę dla rozwiązyjących nabrzmiały konflikty, aby respektowano słusne żądania robotników do sprawiedliwości społecznej.
- Prośmy Boga, aby robotnicy, a zwłaszcza górnicy, mieli zapewnić prawo i obowiązek regularnego wypoczynku niedzielnego".

Tymczasem strajk objął już 28 kopalń węgla i 28 innych zakładów - niemal na całym Śląsku.

28 sierpnia, ściślej zaś - o godz. 1 w nocy z 28 na 29 sierpnia, zastrajkował również Zakład Nr 2 FSM w Tychach / 9 tysięcy zatrudnionych/. Stało się to po telefonie Leszka Waliszewskiego, młodego inżyniera rodem z Gdańska, do Szczecina. Udało mu się połączyć nie tylko z odciałem od świata miastem, ale nawet z samym sztabem szczecińskiego strajku.

"Tu MKS w Szczecinie" - usłyszał w słuchawce nieznaną, ale sympatyczną głos, a zaraz potem, gdy przekazał, że Tychy też ruszają na znak solidarności z Wybrzeżem, spontaniczny okrzyk: "Nareszcie! Jak się cieszą! Ale... dlaczego tak długo czekaliście?"

Udało się również uzyskać połączenie z Gdańskiem. Wybrzeże wiedziało więc, że Śląsk nie zawiodł.

Strajk nie trwał długo. Już o godz. 6 rano został zawieszony. Odwołanie, które nastąpiło dopiero 6 września, uwarunkowane zostało przyjęciem przez władze postulatów Wybrzeża oraz 33 własnych postulatów zakładu. Wśród tych ostatnich - jeden okazał się bardzo trudny do spełnienia. Było to żądanie podania do publicznej wiadomości informacji o podjętym w FSM solidarnościowym strajku. W końcu został jednak przyjęty i 29 sierpnia - w trzecim wydaniu Dziennika TV o godz. 22,30 - ogłoszono komunikat:

"Załogi Fabryki Samochodów Małolitrażowych - Zakładu Nr 1 w Bielsku Białej i Zakładu Nr.2 w Tychach przystąpiły w dniu dzisiejszym do strajku ostrzegawczo-solidarnościowego z załogami Wybrzeża".

Trzeba bowiem dodać, że wkrótce po ogłoszeniu strajku w Zakładzie Nr2 Komitet Strajkowy nawiązała łączność z kolegami w Bielsku-Białej, a tak się szczęśliwie złożyło, że oni też już mieli swój Komitet. Komunikat ogłoszony w Dzienniku TV dotyczy więc obydwu tych zakładów.

Pozostałe postulaty zostały przyjęte 6 września. KS podpisał porozumienie z komisją rządową pod przewodnictwem wiceministra przemysłu maszynowego, przyjmując zarazem porozumienia gdańskie i szczecińskie jako realizację własnego postulatu.

Strajk nie był więc zamarnowany. Miał zresztą nie tylko moralne i psychologiczne znaczenie; nastąpiła integracja załogi wielkiego, nowoczesnego zakładu, powstał Komitet Strajkowy, przemianowany następnie w Fabryczną Komisję Założycielską, nawiązana została współpraca z innymi zakładami, która stała się podstawą przyszłego MKZ-u i tyskiego regionu "Solidarności", przede wszystkim zaś - bo już od 3 września - więź z Gdańskiem.

Zamifestowała swą solidarność z robotnikami Wybrzeża i górnikami Jastrzębia także "duma" i "oczko w głowie" Gierka i Grudnia - wizytówka ich "twórczej" działalności na rzecz "drugiej Polski" - huta "Kato-wice" w Dąbrowie Górniczej.

29 sierpnia zawiązał się pierwszy Komitet Strajkowy. Dyrekcja huty szybko nawiązała z nim kontakt i bez większych dyskusji podpisała porozumienie. Dotyczyło ono spraw drugo i trzeciordernych, typowych zresztą dla większości postulatów załogi zgłaszanych w pierwszych dniach straj-

ków. Toteż porozumienie to nikogo nie zadowoliło. Przeciwnie - wywołało dalszy pretest, a nawet bunt. Nie o pietruszkę przecież strajkowaliśmy i nie o gupie podwyżki, które zresztą wkrótce staną się pozorne! - kryzysano. - A gdzie gwarancja dla naszych praw, szacunek dla ludzi, gdzie solidarność z Wybrzeżem, gdzie wolne związki zawodowe? Komitet Strajkowy, który nie spełnia oczekiwań załogi, dając się wyprowadzić w pole przez dyrekcję, zostaje rozwiązany. Na jego miejsce wybrane nowo, na jego czele stanął 30-letni maszynista huty - Andrzej Rozpłochowski. Od-rzucił on zawarte porozumienie, zapowiadając strajk aż do zwycięstwa. Strajk - nie tylko o wąskie, partykularne, hutnicze sprawy. Chodziło przecież o rzecz daleko ważniejszą: wolne związki zawodowe. No i żeby wszyscy dowiedzieli się, że Huta "Katowice" jest ze Stocznią Gdańską i z całym Wybrzeżem!

Jakie to jednak miały być związki? Wiedza o tym była niejasna. Przymyślano sobie jednak, że na Śląsku jest taki, co wie.

I tak oto - w nocy 3 września - wprowadzono do huty Kazimierza Świto-
nia, który został członkiem Komitetu Strajkowego, a następnie sekretar-
zem MKS-u. Nowy KS szybko bowiem zyskał szerokie uznanie nie tylko
wśród załogi huty, ale również innych zakładów Śląska i Zagłębia, sta-
jąc się bazą dla przyszłej organizacji związkowej regionu.

Wypadki toczyły się szybko. W Szczecinie i Gdańsku podpisano porozu-
mienia. Ich treść nie była jeszcze znana. Jedno było pewne: porozumie-
nia te dotyczyły całego kraju. Robotnicy Wybrzeża wywalczyli prawo do
strajku i prawo do tworzenia niezależnych i samorządnych związków zawo-
dowych. A więc - spełnione zostały najważniejsze postulaty również "ka-
towickich" hutników. W tej sytuacji 31 sierpnia o godz. 24 - KC Huty
"Katowice" podpisał porozumienie o warunkowym zawieszeniu strajku. We-
runkiem ostatecznym przerwania strajku był przyjazd specjalnej komisji
rządowej dla rozpatrzenia pozostałych postulatów strajkujących załóg
/ a było ich ponad 4.000/.

Nadal jednak strajkowali kopalnie i zakłady zgrupowane w MKS-ie jas-
trzębskim. Do ostatnich niemal godzin, poprzedzających zawarte na Wyb-
rzeżu porozumienie, KW PZPR w Katowicach prowadziła upartą grę na zwro-
kę i rozbiście górniczego strajku. Przerwano nawet rozmowy, licząc na
zakłamanie strajkujących. Katowicki "beton" był - jak się to okazało
zresztą i później - niewzruszony.

Dopiero 1 września na "Manifest Lipcowy" zaczęli przyjeżdżać repor-
terzy prasy i radia z Katowic. Zjawiła się i ekipa TV. Wkrótce potem
podała sensacyjną wiadomość: premier powołał specjalną komisję rządową
która zastąpi poprzednią grupę negocjacyjną, wyznaczoną przez Zdzisława
Grudnia i przez niego sterowaną.

Nazajutrz - 2 września - prasa opublikowała wreszcie teksty porozu-
mienia z Gdańska i Szczecina. Ukazały one społeczeństwu przełomowy cha-
rakter dokonujących się zmian. Ukazał się również - tak długo oczeki-
wany - pierwszy komunikat o strajku w kopalni "Manifest" oraz straj-
kach na Śląsku. Dłużej nie dało się już tego ukrywać. Ster nad rozwią-
zaniem lokalnych problemów przejął Warszawa.

"Dziennik Zachodni" - podając listę strajkujących kopalń i zakładów
pisał, iż "strajki podjęto w celu załatwienia służących górniczych spraw
z jednoczesnym poparciem dla robotników Wybrzeża".

(A więc - stało się..

W hali zbiornej kopalni "Manifest Lipcowy" zasiadali przy stole dwie de-
legacje: po jednej stronie - wicepremier Aleksander Kopeć, zastępca
członka Biura Politycznego KC Andrzej Żabiński /wówczas jeszcze sekretarz
KC/, minister górnictwa Włodzimierz Lejczak, sekretarz KW PZPR w Katowi-
cach Wiesław Kiczen / występujący tu w charakterze zastępcy przewodni-
czego WRN/, wiceminister górnictwa Mieczysław Głanowski, wicewojewoda
katowicki Zdzisław Gorczyca oraz rektorzy Politechniki Śląskiej i Uni-

wersytetu Śląskiego - Jerzy Nawrocki i Henryk Rechowicz /wszyscy jak się później okazało - defraudanci mienia społecznego/, po drugiej natomiast - przewodniczący MKS-u Jarosław Sienkiewicz, oraz dwaj jego zastępcy - Stefan Parka i Tadeusz Jedynak oraz członkowie prezydium w pełnym składzie: Jan Jarliński, Andrzej Winczewski, Marian Kosiński, Roman Kempniński, Mieczysław Sawicki, Kazimierz Stolarski, Ryszard Kuś, Wacław Kołduński i Grzegorz Stawski.

Tym razem rozmowy trwały niecałą dobę - z krótkimi przerwami jedynie na skromne posiłki. Zakończyły się 3 września o godz. 5,40 porozumieniem zwanym od tego czasu "jastrzębskim" - dla odróżnienia od dwóch poprzednich, zawartych w Gdańsku i Szczecinie.

Strajk w Jastrzębiu został więc zakończony. Jastrzębski MKS przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Robotniczy NSZZ. Nie używano jeszcze nazwy "Solidarność". MKR NSZZ w Jastrzębiu Zdroju występował jeszcze bez tej nazwy. Przez pewien czas nie było zresztą pewne, czy w ogóle będzie on NSZZ "Solidarność".

I etap walki został więc wygrany. Na Śląsku powstały dwie duże organizacje założycielskie nowych związków zawodowych: Międzyzakładowa Komisja Robotnicza przy Hucie "Katowice" oraz Międzyzakładowy komitet Robotniczy NSZZ Jastrzębie. Wkrótce doszedł do nich jeszcze jeden - powstały na bazie tyskiego Zakładu Nr 2 FSM: Fabryczna Komisja Założycielska, a następnie MKZ Tychy.

Strajki na Śląsku nie zakończyły się jednak. Podobnie zresztą jak w Białymstoku, Elku, Suwałkach, Zagłębiu Siarkowym, Mielcu, Tarnowie, Bielsku-Białej, Płocku, Jeleniej Górze itd.

3 września - jak pisała "Trybuna Robotnicza" w dwa dni później - zastrajkowały kopalnie "Szombierki", "Dymitrow" i "Bobrek". Utworzyły one nowy śląski MKS - z siedzibą w Bytomiu /jego centrum znajdowało się w kopalni "Dymitrow"/. Na jego czele stanął górnik-kombajnista, zarazem członek PZPR - Andrzej Cierniewski. Strajk w tym regionie trwał krótko. Już 4 września - o godz. 23- podpisano odrębne porozumienie, przyjmujące ustalenia jastrzębskie / podpisał je - z upoważnienia rządu - minister górnictwa Włodzimierz Lejczak/.

I wreszcie-ostatni strajk tej kończącej się fali robotniczych protestów na Śląsku, zarazem najdłuższy, bo trwający aż 5 dni.

6 września - o godz. 14 - zastrajkowała załoga Huty Cynku i Ołowiu "Miasteczko Śląskie". Na jego czele stanął inny aktywny działacz związkowy, a zarazem KPN, Andrzej Ciepiela. Stał się on potem podstawą do utworzenia płażęgo z kolei podregionu NSZZ "Solidarność" na Śląsku - MKZ Tarnowskie Góry. W tym czasie nie wyodrębnił się on jednak jeszcze jako samodzielny MKZ, zgłaszając akces do MKZ-u bytomskiego /wyodrębnienie nastąpiło w okresie przedwyborczym - w marcu 1981r./.

9 września premier Józef Pińkowski powołał wreszcie komisję rządową do rozmów z MKR-em przy Hucie "Katowice". Na jej czele stanął minister hutnictwa Franciszek Kaim. Dopiero jednak 11 września - w późnych godzinach wieczornych - podpisano porozumienie. Dotyczyło ono gwarancji realizacji porozumienia gdańskiego również w hucie i zrzeszonych w "katowickim MKR-ze zakładów, swobody organizowania nowych związków, przyznawania im lokali, pełnego bezpieczeństwa i swobodnego działania dla członków MKR-u i innych komisji robotniczych przedsiębiorstw reprezentowanych przez Komisję, bezpieczeństwa dla wszystkich uczestników strajku itp.

Porozumienie to podpisali: ze strony Komisji Rządowej - m. in. minister hutnictwa Franciszek Kaim, naczelny dyrektor kombinatu Metalurgicznego "Huta Katowice" Zbigniew Szałajda i przewodniczący ZG ZZH Antoni Seta, ze strony MKR - przewodniczący Zarządu Andrzej Rozpłochowski, wiceprzewodniczący - Jacek Jagielka i Bogdan Borkowski, sekretarz Kazimierz Swiśton oraz członkowie - Aleksander Karpierz, Zbigniew Kupisiewicz i Wiesław Tatko.

I to jednak porozumienie - jak się okazało - nie wieńczyło dzieła. Był to porozumieniem wstępnym. Dawało już jednak możliwość funkcjonowania organizacji związkowej, mającej charakter założycielski.

PIERWSZY MIESIĄC

Zawarte porozumienia społeczne w niewielkim tylko stopniu zmieniły sytuację na Śląsku i w Zagłębiu. Stary aparat władzy trwał i nie zamierzał kapitulować. "Odnowione" po VI Plenum KC PZPR /5-6.IX.1980/ kierownictwo partii i rządu niewielki miało wpływ na terenowe ogniw władzy. I w nim zresztą nie wygasła chęć opanowania społecznego ruchu i skierowania go na utarte, wypróbowane tory. Protest klasy robotniczej - jak przyznał to nowy I sekretarz KC Stanisław Kania - był uzasadniony. "Był to protest skierowany nie przeciwko zasadom socjalizmu, nie przeciwko naszemu sojuszm, nie był to protest skierowany przeciwko przewodniej roli naszej partii, którą kształtowała historia. Skierowany był przeciwko wypaczeniom, przeciwko błędom w naszej polityce". Ale to były tylko stwierdzenia "góry". W Katowicach władzę nadal pełnił Zdzisław Grudziń i ostateczny katowicki "beton". Dopiero 19 września I sekretarz KW PZPR podał się do dymisji, ustępując miejsca "liberałowi" Andrzejowi Żabińskiemu. Przybył on z Opolą - via Warszawa - "sprawdzony jako sygnatariusz porozumień zawartych w Szczecinie i Jastrzębiu. W każdym razie był on "człowiekiem nowym" - niedawno dopiero awansowanym na zastępcę członka Biura Politycznego i sekretarza KC. W Katowicach powitano go zyczeniowo, widząc w nim rzecznika demokratycznych przemian. Szybko jednak minęły te zauroczenia. Zmiana wojewódzkiej władzy była tylko odzwierciedleniem zmian, jakie odbywały się w centrum. Była pozorna. Cały aparat decyzyjny i wykonawczy pozostał zresztą ten sam.

Stopniowo następowało jednak ożywienie demokratyczne i na Śląsku: zebrania, dyskusje, próby samoorganizacji i artykułowania postaw i poglądów niemożliwych dotąd ze względów cenzuralnych i na panujący ogólnie klimat.

12 września Rada Państwa podjęła uchwałę w sprawie rejestracji nowopowstałych i powstających związków. 16 września wpłynął nawet do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie pierwszy wniosek o rejestrację. Wnioski takie wpłynęły również - niezależnie od siebie - z MKR Jastrzębie i MKR przy hucie "Katowice". Wynikło to z braku ogólnej koncepcji nowych związków zawodowych, a także wiedzy o możliwościach, jakie dawały porozumienia. Dopiero 17 września nastąpiła pewna jasność. W Gdańsku odbyło się spotkanie przedstawicieli 35 organizacji międzyzakładowych, na którym doszło wreszcie do pewnych ustaleń. Powołano Komisję Porozumiewawczą - z Lechem Warłęgą na czele, reprezentującą poszczególne regiony. Jednocześnie zdecydowano, że powstanie jeden, wspólny dla wszystkich, wielobranżowy związek, obejmujący swym zasięgiem cały kraj: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność" /nazwa zaproponowana przez Karola Modzelewskiego/. Na kolejnym spotkaniu /reprezentującym już 38 międzyzakładowych Komisji związkowych/, które odbyło się 22 września, przyjęto jego statut.

Śląsk reprezentowany był na tych spotkaniach przez MKR-y w Jastrzębiu i Hucie "Katowice" oraz przedstawicieli zakładów Bytomia i Tychów, które jednak w tym czasie nie miały jeszcze własnych MKZ-ów /Tychy wchodziły w skład delegacji MKZ-u Bielska-Białej, a Bytom - MKR-u Jastrzębie/, MKR huty reprezentowali Andrzej Rozpłochowski, Kazimierz Świąton i Aleksander Karpiusz. Śląskie regiony przyjęły /MKR huty już 23 września/ ustalenia gdańskich spotkań, a więc przede wszystkim to, że będzie jeden, wspólny, ogólnopolski związek /z siedzibą w Gdańsku/ i jeden wspólny statut. Wnioski dwu MKR-ów śląskich o rejestrację zostały więc wycofane z sądu, złożono natomiast podpisy na wniosku MKZ Gdańsk, który występował jako Komisja Założycielska NSZZ "Solidarność" dla wszystkich sferowanych w Komisji Porozumiewawczej MKZ-ów w kraju. Wniosek ten został złożony do rejestracji 24 września. Jednocześnie z tym - MKR przy hucie "Katowice" przekształcił się w Międzyzakładową Komisję Związkową

NSZZ "Solidarność" z tymczasową siedzibą w hucie. Również część zakładów tyskich utworzyły - 26 września - własny MKZ NSZZ "Solidarność". Natomiast Międzyzakładowy Komitet Robotniczy w Jastrzębiu rozszerzył swą nazwę, łącząc ją z "Komisją Zaożycielską" /MKR-KZ NSZZ "Solidarność".

Od tego momentu można mówić o krystalizowaniu się śląskich regionów, a także formowaniu ich programów.

W MKR Jastrzębie podkreślano "konstruktywny" i "robotniczy" charakter związku, raz po raz składano deklaracje lojalności wobec władz wojewódzkich /administracyjnych i partyjnych/ oraz chęć współpracy ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, jeśli tylko ich celem jest interes świata pracy i pomyślność ojczyzny. Spokojny - "czysto związkowy" - charakter wykazywał też MKZ tyski. Również - region bytomski, w tym czasie ściśle związany z jastrzębskim /Andrzej Cierniewski, Waldemar Kempa i Józef Zadruś byli członkami prezydium Gierńskiego MKR-u/. Z kolei MKR, a następnie MKZ przy hucie "Katowice" akcentował cele ogólnospołeczne i bezkompromisową walkę ze złem.

Rozpocząwszy tak formułował zadania związku /cytuje za "Materiałami sprawozdawczymi Zarządu Regionalnego NSZZ "Solidarność" Katowice", ogłoszonymi na I WZD woj. katowickiego w lipcu 1981r./:

"1. Bezkompromisowa negacja w stosunku do wszystkich sił konserwy politycznej, zarówno w partii, jak i w administracji państwowej, jak również publiczne sprzeciwy wobec wszelkich naruszeń godności i wolności człowieka i narodu.

2. Zrealizowanie zamiaru porozumienia w hucie "Katowice", które swym zasięgiem obejmie nie tylko jedną branżę, lecz będzie miało znaczenie ogólnokrajowe i uzupełni zawarte już porozumienia brakującymi kłauzulami.

3. Zrealizować na terenie Śląska i Zagłębia cel, jakim jest powołanie Związku Zawodowego, opartego o zasady, jakich domagała się grupa zakładów pracy, zrzeszonych w MKS Gdańsk, a również strajkująca załoga huty "Katowice".

Był to więc kierunek radykalny.

Tymczasem jednak sytuacja na Śląsku pozornie normalizowała się. Związek mimo różnych trudności i ograniczeń, zewnętrznych i wewnętrznych - rozwijał się szybko i coraz bardziej rósł w siłę. W Bytomiu - jak to oceniał w połowie września miejscowy MKZ - 80 proc. załóg zgłosiło już akces do nowego związku. Podobnie oceniał sytuację MKZ tyski. MKZ przy hucie "Katowice" zrzeszał już kilkaset zakładów, głównie branży hutniczej, a MKR-KZ Jastrzębie - jak podkreślali to jego działacze - skupiał ponad... 2 mln członków w zakładach 13 województw całego kraju! Była to niewątpliwie przesada, zważywszy, iż na tym etapie w całej Polsce - według ocen Komisji Porozumiewawczej - Związek zrzeszał ponad 3 mln członków, ilość zaś zakładów, w których działały zakładowe komisje zaożycielskie, wynosiła 3.500.

Władze formalnie wywiązywały się z porozumień. Wkrótce po ogłoszeniu "rejestracyjnej" uchwały Rady Państwa, prezes Rady Ministrów powołał 3 komisje mieszane d.s. nadzoru nad realizacją społecznych umów zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Powołano również komisję do rozpatrywania postulatów i wniosków zgłoszonych przez załogi przemysłu hutniczego. 21 września Polskie Radio nadało pierwszą Mszę św. a 23 tego miesiąca do huty "Katowice" przyjechała komisja rządowa w celu sfinalizowania porozumienia. Jak się jednak okazało, był to kolejny chwyt psychologiczny, obliczony jedynie na propagandowy efekt. Przewodniczący komisji, minister Franciszek Kaim -nie miał bowiem odpowiednich pełnomocnictw. Spotkanie ograniczyło się więc tylko do przeglądu niezakończonych spraw i problemów oraz małego nieporozumienia związanego z obecnością w gronie delegacji rządowej, reprezentującej władzę, przewodniczącego... ZG ZZH /ten fakt był znamienny, wyjaśniał ostatecznie charakter tzw. Związku Zawodowego Hutników/.

Wyrazem "dobrej woli" kierownictwa partii i rządu było również spotkanie, jakie odbyło się 24 września w brzędzie Rady Ministrów w Warszawie, 5 wicepremierów, "współautorów" 3 głównych porozumień /Mieczysław Jagielski, Kazimierz Barcikowski, Aleksandra Kopcia/ z przedstawicielami MKZ-ów z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. A także... wniesienie do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie aktu oskarżenia przeciwko b. dyrektorowi naczelnemu Centrali Handlu Zagranicznego "Minex", Kazimierzowi Tyrańskiemu. Rzecz w tym, że akt ten był sporządzony jeszcze przed sierpniem '80, samo zaś oskarżenie miało charakter typowej wewnętrzmafijnej rozgrywki w aparacie władzy. Podobnie zresztą - jak powołanie "specjalnej komisji dla zbadania zarzutów stawianych b. prezesowi Komitetu d/s Radia i TV, Maciejowi Szczepańskiemu". Nikogo nie zmyliły też doniesienia, że prokuratura prowadzi ok. 100 dalszych "poważnych spraw gospodarczych". Prawdziwi sprawcy miliardowych nadużyć, złodziejce mienia społecznego, ci, którzy doprowadzili kraj do gospodarczej ruiny, pozostali bezkarni. Ba, wielu z nich nadal piastowało wysokie funkcje i urzędy. Aresztowano natomiast - 23 września - Roberta Leszka Moczulskiego, przywódcę KPN.

Partyjny "beton" był niewzruszony. Trwał przy tym propagandowy napór, obliczony na całkowitą dezorientację opinii publicznej. Prasa śląska potępiała jednoznacznie wszelkie formy robotniczych protestów, twierdząc /wbrew oczywistym faktom/, że wszystko można już teraz załatwić drogą "rzeczowych rozmów i konsultacji", bez uciekania się do środków ostatecznych. Gdy więc 18 września stanęły w Katowicach tramwaje, a następnie autobusy - "Dziennik Zachodni" nie mógł wyjść z oburzenia. Bo niby o co jeszcze im chodzi, czego jeszcze chcą? A chcieli po prostu realizacji zawartego wcześniej porozumienia. Jednocześnie chwalono "odnowicielskie" stare związki zawodowe, które - jak pisał ten sam "Dziennik" - "wyciągnęły wnioski z przeszłości" i chcą być "prawdziwymi reprezentantami" ludzi pracy.

Związek nie miał prasy. Tu i ówdzie ukazywały się powielane oświadczenia i ulotki. Miały zresztą bardzo ograniczony zasięg. Dopiero 15 września ukazał się pierwszy śląski biuletyn - "Wolny Związek iec". Jego wydawcą był MKR przy hucie "Katowice" /jako biuletyn NSZZ "Solidarność" - huta "Katowice" zaczął się ukazywać od 25 września/. Mały, nieporadny, 4 - stronicowy "zeszytek", redygowany przez trójkę dzielnych amatorów /Zbigniewa Kupisiewicza, Andrzeja Krawczyka i Wiesława Tatkę/, stał się wkrótce najpoważniejszym źródłem związkowej informacji. Rzecz w tym, że mimo ogromnego wdzięku tego pisemka, wynikającego m.in. z jego autentycznej szczerości opinii i sądów - nie był on w gruncie rzeczy informatorem. Z wydanych we wrześniu 5 numerów niewiele można się było dowiedzieć o sytuacji czy stanie organizacji nie tylko "regionu", który huta już tworzyła, ale nawet o samej hucie. Biła z niego jednak prawda i żarliwe zaangażowanie, a więc to, co było wówczas może ważniejsze od realiów życia związkowego.

W artykule Zbigniewa Kupisiewicza "Dlaczego?" /nr 1/ czytaliśmy:

"W dniu, w którym podpisano gdańskie Porozumienie wypowiedzieliście nam wojnę. Myślę, że zdajecie sobie sprawę z tego, że każda walka przynosi ofiary. Dlaczego chcecie tych ofiar? Dlaczego nie wystarczy wam uczciwa rywalizacja?"

Postępujecie wbrew temu co głosiliście i głosicie. Wspomnianymi ofiarami są ci, których my reprezentujemy - ludzie pracy. Próbujecie zniszczyć nie Związki, ale tych właśnie ludzi. Macie bardzo duże możliwości w tym zakresie i bezwzględnie z nich korzystacie. Dlaczego? Czy chodzi wam właśnie o to, żeby niszczyć?"

W III dekadzie września władze lokalne - uświadamiając sobie fiasko dotychczasowej blokady, jaką stosowano wobec żywiłorowego ruchu - zaczęły modyfikować metody walki. Po słynnym programie telewizyjnym z 23 września przedstawiającym spreparowane wywiady z Marylą Płonką i Jackiem Kuroniem

mającym na celu zdyskredytowanie współpracowników gdańskiej "Solidarności" propaganda usiłowała rozróżnić "zdrowy", robotniczy nurt tworzącego się ruchu zawodowego od "manipulatorów" i politycznych graczy, którzy tym ruchem zawładnęli lub usiłowali zawładnąć. Chodziło przede wszystkim o wyeliminowanie z NSZZ "KOR-owców". Wyraźnie określał ten kierunek działania Andrzej Żabiński na słynnym spotkaniu z aktywem partyjnym, milicyjnym i SB-owskim, które odbyło się w Katowicach 24 września /pełny tekst wystąpienia I sekretarza KW opublikował, na podstawie zdobytych taśm magnetofonowych, "Wolny Związkowiec" w październiku 1980/. Potwierdzała to również Śląska prasa. Przełamano więc znowu milczenie na temat "Solidarności", zarazem jednak wyraźnie rozróżniając "dobre" od "złych" MKZ-ów, a nawet Komisji Zakładowych. "Dobry", a w każdym razie - dający nadzieję prawidłowego rozwoju, był jastrzębski MKR z Jarosławem Sienkiewiczem na czele. "Zły", a nawet "zdecydowanie zły" - katowicki MKZ z Andrzejem Rozpłochowskim. MKZ-y tyski i bytomski - jako słabsze i mniej liczące się odstawiono na razie na boczny tor.

24 września ukazał się więc w "Dzienniku Zachodnim" pierwszy na Śląsku wywiad z działaczem nowego ruchu związkowego, a mianowicie - z przewodniczącym MKR Jastrzębie Jarosławem Sienkiewiczem. Wywiadowi przyświecała "wiara" redakcji, że... "brac' górnicza utworzy w ruchu odnowy swój jedyny i jedynolity, niezależny i samorządny związek, że zdecyduje o tym z myślą o interesach swoich i kraju, że demokratyczne prawa zostaną właściwie wykorzystane"...

Była to więc jeszcze koncepcja, mająca na celu "łanie się" dwu ruchów: starego z nowym, a więc swego rodzaju "mażeństwo" ZG z "Solidarnością" jastrzębską, oczywiście - z wyraźną przewagą tego pierwszego. Z tej to pozycji Ryszard Maleczek, który od tego czasu otrzymał z SB specjalne zlecenie na zajmowanie się "Solidarnością" na łamach "Dziennika", toczył rozmowę z przewodniczącym jastrzębskiego MKR. Stwierdził mianowicie, że na Śląsku "nie dobrane się dzieje". Niedobrze - przede wszystkim z winy nowych związków zawodowych. Oto np. ZG ZG zwołał /pełen najlepszej woli/ swe plenum, zaprosił na nie przedstawicieli MKR, a ci... ostentacyjnie opuścili salę, nie chcąc nawet słyszeć o wspólnym działaniu...

Dlaczego owi przedstawiciele nie skorzystali z okazji "wspólnego działania" - nie wiadomo. Należy przypuszczać, że ZG ZG dość niechętnie podszedł do sprawy, proponując im wejście w skład branżowego związku. W każdym razie - Sienkiewicz, który w tym czasie bardzo podkreślał niezależność od gdańskiej centrali związkowej, głosząc, iż jastrzębski związek będzie raczej "autonomiczną" częścią ogólnopolskiego NSZZ "SOLIDARNOSĆ", nie był przeciwko współpracy ze starym związkiem zawodowym.

Celem podstawowym nowych związków - mówił Sienkiewicz - jest przede wszystkim "obrona interesów pracowniczych". Ważne są jednak i inne. "Chcemy - mówił - współkształtować politykę gospodarczą i społeczną państwa, aktywne postawy w działaniu dla dobra Ojczyzny, kojarzyć interesy załóg z interesami zakładów. Ponadto będziemy mobilizować do podnoszenia kwalifikacji, krzewienia koleżeństwa, solidarności, udzielać pomocy prawnej itp. itd. Już z tego wynika, że ruch związkowy będzie wpływał na upowszechnianie wzorców dobrej, uczciwej pracy. Nie czekamy zresztą z założonymi rękami do momentu zalegalizowania Związku. Na przykład podam, że podczas ostatniego spotkania z zakładowymi komisjami robotniczymi apelowaliśmy o wzięcie się od zaraz do solidnej roboty i o skończenie "polowania na czarownice", czyli nagonki na dozor. To fakt, że niektórzy ludzie, którzy do niczego nie należeli - nie kierowali aktywami, lecz po prostu poganiali do roboty, niczym dawniejszy ekonom. Ale to czas przeszły. Teraz nieuchronnie utożsamiać należy z rzetelną pracą. Bo z wydobyciem i produkcją są problemy. Chciał bym poza tym podkreślić, że żaden górnik, mimo, że ma zapewnione wszystkie wolne soboty, nie powiedział: nie przyjdę w ten dzień do pracy! Postulat mierzył jedynie do tego, aby mieć gwarancję, iż przestrzegana będzie zawsze zasada dobrowolności".

Wypowiedź - jak więc widzimy - istic partyjna. Nie powstydziliby się jej nawet sam ówczesny przewodniczący ZG! Podobnie wypowiada się zresztą

i w innych kwestiach. Chwalił więc władze centralne za "wypełnianie wszelkich podjętych zobowiązań". Są wprawdzie "niektóre kierownictwa zakładów pracy, które najwzyczajniej nie uznają wspomnianego rządowego porozumienia, nie umożliwiają komisjom robotniczym wglądu do list wyprąt, premii, nagród, dokumentów dotyczących gospodarki materiałowej", ale... "sądzymy jednak, że to sytuacja przejściowa".

Ta "sytuacja przejściowa" miała jednak - w różnych swych odmianach i przejawach - ciągnąć się jeszcze długo, nie tylko zresztą w sprawach "wglądu do list wyprąt". Doszło do tego, że 29 września KP zmuszona została do ogłoszenia pierwszego od zawarcia społecznych porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu jednogodzinnego strajku ostrzegawczego w całym kraju. Strajk wyznaczony został na 3 października - w godzinach 12-15. Ludzie pracy postanowili ostrzec władze przed kontynuowaniem polityki uników i zawieszania, mającej na celu odwrócenie biegu wydarzeń. Nie zrealizowano wielu postulatów pracowych, nie zapewniono nowym związkom dostępu do "rodków masowego przekazu, stwarzano nadal liczne przeszkody w powstawaniu regionalnych i podstawowych ogniw "związku".

Trafnie wyraził ten stan rzeczy Jerzy Milanowicz w nr. 12 "olnego Związkowca":

"Mijają dni, tygodnie i nie dzieje się nic. Miliony Polaków ustawia się codziennie przy kioskach z prasą w nadziei, że któregoś dnia przeczytają wiadomość, na którą czekają. Wiadomość będącą potwierdzeniem praktycznej realizacji programu odnowy"...

Zapowiedziany strajk Kazimierz Barcikowski - jeden z największych cyników rządzącej ekipy - nazwał w swym telewizyjnym wystąpieniu wieczorem 29 września / reakcja władz była - jak widzimy - natychmiastowa/ "zamaniem porozumień i tych reguł rozmów i dochodzenia do wspólnego stanowiska, jakie na gruncie realizacji porozumień zostały wypracowane i dotychczas zdawały egzamin życiowy".

Były to słowa...

JAN RUDY

Dalszy ciąg "Kroniki" -
w następnych numerach

MAREK SAPIEHA

WERSZE OBOZOWE

x x x

Mam dwadzieścia dwa lata z nawiązką,
 niosę garb niespokojnych przesłuchań,
 w moich papierach komedię nieboską
 pisze władza uparta i głucha.

Kiedyś niosłem tobiek podróżny
 z łaską Boga jak z chlebem rasowym,
 szedłem sam - zio od dobra odróżnić,
 w chłód kościołów po rozum do głowy.

A na sercu portrecik dziewczyny,
 kto go wie - czy mnie grzał, czy uwierał,
 ja nie chciałem samotnie przeminąć
 mając bilans u Boga na zero.

Nie słyszałem o drucie kolezastym,
 pył kolein mi oczy zaskaniał.
 Teraz trzeba na nowo dorastać
 po dwudziestu dwóch latach zaufania.

x x x

Mączy się noc, a z nocą ja,
 czas chyba w miejscu stanął,
 i tylko Ziemia się kręci co dnia,
 jakby się nic nie stało,
 jak gdyby nic, ot tak.

Cóż tu zrobić - przemodlić to,
 a może owce liczyć,
 bo chyba jest gdzieś lekarstwo na noc,
 na pół roku, na życie,
 co? chyba jest, no nie?

Mam tu pryczę, na pryczy koc,
 pod kocem chłód jak w zimie,
 dziewczyny ciepłe samotnie gdzieś śpią,
 mógłaby los jedną przynieść,
 jak gdyby nic, pod koc.

Jest papieros, dziewczyny brak,
 kryminał - wciąż to samo,
 i tylko Ziemia się kręci co dnia,
 jakby się nic nie stało,
 jak gdyby nic, ot tak.

x x x

Zapukaj raz jeszcze
 w cichą bramę głuchoty
 w ciemną bramę ślepoty
 zapukaj palcem
 pięścią
 jak puka policja
 jak stuka młot pneumatyczny
 zapukaj jeszcze raz,
 aż stęniez pływ natrętem
 aż ci ktoś wkurwi
 aż ci ktoś otworzy
 żeby już miał święty spokój
 albo żeby ci dał po zryju.

MÓJ WIERSZ

Mój wiersz
 klęczy w kącie na grochu
 znowu nie odrobił zadania
 mój wiersz
 uczy się na błędach
 w areszcie jak w oślej ławce
 w konfesjonale jak w gabinecie dyrektora
 mój wiersz
 nie marnuje czasu
 na zapinanie guzików
 albo na prasowanie kolnierzyka
 mój wiersz kombinuje bez przerwy
 jakby tu zwać na wolność:
 przez okno
 czy przez dziurkę we własnej kieszeni

CODZIENNA PIOSENKA

Budzę się rano, nie wiem o której,
 zegarek ciągle jest w depozycie,
 w państwowych majtkach urwał się sznurek,
 ale dwa koce mam na okrycie.

Potem drzwi skrzypią jak brama w piekle,
 zagląda klawisz czy nie uciekłem.

.....

Wieczorem będą te same graty,
 słońce jak zwykle zajdzie pod ziemię,
 znowu się przeżknie kolejną datę
 i na kolację konserwę z Niemiec.

A drzwi zaskrzypią jak brama w piekle,
 zagładnie klawisz czy nie uciekłem.

X X X

Czego chcę od Ciebie - nie wiem,
 nie wiem, nie rozumiem, wybacz -
 czasem widzę Cię deszczem na szybach,
 płaczesz, płaczesz, odpływasz.

Kruszynko, kropelko mała,
 ja nic nie wiem - dlaczego mnie męczysz:
 jesteś deszczem czy skrawkiem ciała
 przemyconym w pamięci?

Czego chcę od Ciebie - nie wiem,
 nie wiem, nie rozumiem, przebacz -
 dziewczyno, kropelko z nieba
 z ustami jak ukojenie.

Kochałem Cię, policzku smutny,
 kochałem, lecz los mnie uprzedził,
 powiedz - czy dzisiaj będziesz?
 chcę wiedzieć.

X X X

Nasze noce, stugiowa pokraki,
 nasze dni pozwleczone bez końca,
 każdy dzień jest z wolnością na bakier
 jak złodziejaki kaszkiot płonący.

A przed nami prócz krat nic już nie ma,
 tylko czasem daleki głos matek
 jak nadzieja sblakana do cienia

plynie do nas grypsem przez kraty.
Potem slychać jak klawisz krzyczy
w rozstrzelanym kraju nad Wisłą.
Każdej nocy bezsennej na pryczy
odchodzimy od zmysłów.

ZMIERZCH

Zmierzch
w którym nic nie gaśnie
w którym nic nie zasypia
kiedy myślimy
o tym czego nie ma o zmierzchu
kiedy wyciągamy do siebie ręce przez kraty
mamy oczy pełne kwiatów
płonących róż na naszym szczęśliwym ślubie
kiedy modlimy się za współwięzionych
i za klawiszów
i za całą politykę która rodzi zmierzch
i za nas
którzy zrodzimy nasze dzieci
o zmierzchu

x x x

A gdyby tak
zapytać się kamienia na drodze:
czyś ty z księżycą spadł

a gdyby tak
zapytać się gwiazdy polarnej:
czyś ty się z choinki urwała

a gdyby tak
wziąć na przesłuchanie
kamień na drodze
gwiazdę polarną

a gdyby tak
zrobić konfrontację
z księżycem
z choinką

a gdyby tak
po nitce do kłębka
krok po kroku
do Boga

MODLITNA WIECZORNA

Pamiętaj o mnie, Mistrzu z Galilei,
gdy dzień kolejny przez kraty ucieka,
a wokół w szarych mundurach anieli
jak psy szalone warczą na człowieka.

Pamiętaj o mnie, gdy wieczór nadchodzi
a ja nie mogę go niczym ugł^ościć,
i chce mi zabrać jak zgrodniały złodziej
codzienna porcję marzeń o wolności.

Pamiętaj o mnie, gdy księżyc nad miastem,
i na modlitwie zasypiam wśród słowa,
weź mnie za rękę i z drutów kolezastych
do obiecaney ziemi poprowadź.

Daj mi swą pamięć na krzyżową drogę
usłysz me słowa z więziennej pościeli:
pamiętaj o mnie, który jesteś Bogiem,
wolny człowieku, Mistrzu z Galilei.

JESZCZE O JAŁCIE

Dlaczego? Bo Jałta - to klucz do zrozumienia sytuacji Polski. Konsekwencje Jałty są ponure: Polska Ludowa, całe 40-lecie smarowanej ludzkiej energii i niewykorzystanych szans. Ale Jałta nie jest czymś ostatecznym. Jałta nigdy nie była ani układem, ani porozumieniem w sensie prawnym międzynarodowego. Była - co najwyżej - znową politycznych gangsterów.

Jałta można więc i należy przekreślić. Dopóki Zachód tego nie uczyni - jego wiarygodność nigdy nie będzie pełna. A w Europie i Świecie nadal krząć będzie - już nie "widmo komunizmu", lecz widmo "sowieckiej ekspansji". Bo Jałta - to m. in. otwarcie drogi dla sowieckich podbojów.

Nas interesuje tu jednak wyłącznie Polska. Jej los został przesądzony wcześniej, ale w Jałcie - jak to określiła w paryskiej "Kulturze" Krystyna Marek - nastąpiła "międzynarodowa konsekracja satelizacji Polski". Jałta była bowiem dla naszego kraju odpowiednikiem Kongresu Wiedeńskiego. W Wiedniu wielkie potencje zachodnie podługostawily III rozbiór Polski, tworząc tzw. Królestwo Polskie pod berkiem i zwierzchnictwem rosyjskich carów, w Jałcie natomiast zgodziły się na IV rozbiór, tworząc tzw. Polskę Ludową.

IV rozbiór Polski nastąpił - jak wiemy - 28.IX.1939r. Na Kremlu podpisany został wówczas układ o "ostatecznej" granicy między ZSRR i III Rzeszą Niemiecką. Przestał wreszcie istnieć "ten poczwarny bękart Wersalu" - jak powiedział o Polsce Władysław Mołotow. Polskie ziemie wschodnie / ponad 50 proc. terytorium kraju / zostały włączone do republik sowieckich - Ukrainy i Białorusi. Wileńszczyznę Stalin ofiarował Litwie, ale po to, aby ją wkrótce / bo już 21.VII.1940 / anektować wraz z ... Litwą. Rozbiór Polski był rezultatem paktu "Ribbentrop-Mołotow" / ze słynną tąż klauzulą o "strefie interesów" / z 23.VIII.1939r. oraz wspólnego zwycięstwa odniesionego nad Polakami. ZSRR - wierny spadkobierca carskiej Rosji - wrócił na swe dawne zachodnie rubieże...

Niemiecki sojusznik jednak zawiódł. Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej automatycznie wprowadził ZSRR do obozu zachodnich aliantów. W niczym jednak nie zmieniła się polityka tego kraju wobec Polski. ZSRR nadal trwał na stanowisku, iż jego granicą zachodnią jest linia ustalona w 1939r. z Niemcami. Traktat ryski przestał - jego zdaniem - opowiązywać. Moc prawną posiadał natomiast traktat zawarty z agresorem / który notabene - według sowieckiej wykładni tego pojęcia wcale nie był agresorem / Raz jeszcze ukazała się wówczas prawdziwa wartość paktów zawieranych przez władców z Kremla, a zarazem - prawdziwe intencje wobec Polski i narodu polskiego. Dla ZSRR polska niepodległa lat międzywojennych to był tylko " etap przejściowy", "epizod bez znaczenia", na który godziła się, bo się godzić musiało. Stanowisko sowieckie usztywniało się w miarę odzyskiwania się na frontach. A od Stalingradu /luty 1943/ było już całkowicie jasne. Dla ZSRR otwierała się szansa, jakiej nie posiadała nawet w aliansie z Niemcami. Było oczywiste, że właśnie Armia Czerwona wyzwoli połowę Europy, a skoro tak - powinna sobie tę połowę podporządkować...

Polska to jednak delikatna sprawa. Nasz kraj był pierwszą ofiarą hitlerowskiej agresji, dzielnie się bronił, nie skapitulował. II wojna światowa rozpoczęła się przecież w obronie jego niepodległości. Polska musi więc formalnie istnieć. Stalin wiedział o tym. Dlatego - nie rezygnując z ustalonej z Niemcami granicy, którą teraz nazywano "linią Curzona" - postanowił powołać twór formalnie niepodległy, zarazem jednak całkowicie zależny. Słowem - Polskę Ludową: z komunistycznym systemem państwowo-politycznym i namiestniczą władzą. Dużym ułatwieniem w realizacji tej koncepcji / jeszcze trzymanej tajemnicy / było ujaśnienie zbrodni katyńskiej i stanowisko, jakie z związku z tym zajął rząd polski. ZSRR... obrazik się zrywał / 25.IV.1943 / stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie. Teraz można już było spokojnie tworzyć "wzrost patriotów polskich, armię polską, PWN i "polski" Rząd Tymczasowy.

Była to polityka faktów dokonanych. I nie tu do gadania nie mieli Polacy z KPP czy tzw. demokratycznej lewicy. Wielu z nich Stalin wyciągał zresztą z obozów, więzień czy kopalni Workuty, gdzie pracowali jako zesłańcy, skazani na zagładę i nieoczekiwanie kierował do... ZPP lub Dywizji im. T. Kościuszki. Rolą "doradcy" Stalina w realizacji tych planów pełniła Wanda Wasilewska. Ale faktycznie decydowali o wszystkim specjaliści z NKWD. To właśnie tam rodzili się "polscy" ministrowie, generałowie, rząd, armia i sławne później UB. A żeby pozorom stało się zadość - dodano do tego garnituru "polskich patriotów" z kraju, licząc /i skusnie/ na ich dyspozycyjność i uległość.

Konferencja w Jałcie odbyła się 4-11.II.1945 r. Wiele czasu poświęcono w niej sprawie polskiej, ale też to była sprawa niemal "modelowa". Czas był zresztą najwyższy. W "wyzwolonej" części kraju działał już - uznany formalnie przez ZSRR - Rząd Tymczasowy /z... Osóbka-Morawskim jako premierem/ i Krajowa Rada Narodowa /z... Bierutem jako jej prezydentem/. Przede wszystkim jednak Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego /z tysiącami sowieckich oficerów/ i Ludowe Wojsko Polskie /którym też kierowali sowieccy "doradcy"/. Oddziały AK były rozbrajane, te zaś, które nie chciały dzielić losu rozbrajanych - wywożono do ZSRR i tam likwidowano. Tysiące oficerów i żołnierzy patriotycznego podziemia aresztowano i osadzono bez wyroków sądowych w więzieniach. Nazywano się to "zwalczaniem dywersji" na tyłach armii sowieckiej, którą rzekomo organizował rząd londyński. Ten rząd był teraz pod nieustannym ostrzałem propagandy. Wszystkie trudności, związane z "urządzeniem" spraw polskich brały się od niego. Nie reprezentował przy tym - zdaniem polityków sowieckich - nikogo, poza samym sobą. Co najwyżej - obszarniczo-kapitalistyczne "niedobitki" hrabiów z pałaców i "faszystów spod znaku NSZ". Również i dla Anglii i USA rząd ten, który dotychczas uważał za jedyną legalną reprezentację narodu polskiego stawał się coraz mniej wygodny. Szansa, że ZSRR zechce jeszcze z tym rządem rozmawiać zniknęła całkowicie. A na stanowczą postawę nie mogły się zdecydować - nie chcąc ryzykować rozdziałów w sojuszu. Niemcy nie były wszak jeszcze pokonane, a Japonia mocno trzymała się w Azji...

Alianci postanowili więc już tylko ratować twarz. Nie konsultując się z rządem polskim, z góry akceptowali granicę polsko-sowiecką na "Linii Curzona", godząc się zarazem na nieokreśloną "rekompensatę" za utracone ziemie wschodnie, kosztem pokonanych Niemiec. Targowali się jeszcze tylko o przyszły... rząd.

W tej grze, które okazała się majstersztykiem sowieckiej dyplomacji /zarazem - sowieckiej przewrotności/, Stalin z powagą ogłosił, iż pragnie tylko silnej, niepodległej, demokratycznej Polski. Polski przy tym nie-małej, bo przyróconej w "historycznych, sprawiedliwych granicach". A przy okazji bronił "godności i honoru" Polaków. Nie tylko bowiem nie miał zamiaru ich skrzywdzić, lecz nie godził się, by skrzywdzili ich inni. Nawet... sami Polacy. Stąd też uparte i sztywne opowiadanie się za "lubelskimi Polakami" przeciwko "Polakom londyńskim".

Ostatecznie zdecydowano, że Polacy... sami powinni się dogadać i stworzyć Rząd "jedności Narodowej, reprezentujący szerokie warstwy narodu, który przeprowadzi "wolne i demokratyczne wybory". "Naród bowiem powinien ostatecznie rozstrzygnąć o społeczno-politycznym systemie państwa i sposobach jego rządzenia. Były to słowa. Ale już tylko o słowa chodziło. W tym czasie wszystko było już przecież rozstrzygnięte. W "wyzwolonych" częściach kraju zrealizowano reformę rolną, upaństwowiono przemysł, zainstalowano milicję i UB, zlikwidowano wszelkie przejawy opozycji. W kraju obowiązywały zresztą rygory stanu wojennego. W każdym mieście i miasteczku niepodzielnie panowały załogi i komendantury wojskowe ZSRR. Trudno sobie wyobrazić, by Roosevelt i Churchill - wytrawni przecież politycy - o tym nie wiedzieli. Trudno ich też posądzać o naiwność czy wiarę w dobre intencje Stalina. Chodziło jednak o to, by Polska formalnie istniała. A to Stalin gwarantował.

Tak oto powstał "ten poczwarny bękart Jały", jakim była od samego początku i pozostała do dziś Polska Ludowa. Powstał jako nowa odmiana Królestwa Polskiego - bez cara wprawdzie na czele, ale z wicekrólem - namiestnikiem i namiestniczym aparatem władzy. Zarazem - nowe wydanie kolonializmu sowieckiego. Przeżyły się bowiem dawne formy podbijania krajów i narodów. Litwa, Łotwa i Estonia - to ostatnie twory polityki sowieckiej w starym stylu. Polska Ludowa - to epoka państw satelitalnych, z narzuconym systemem władzy, rządem i partią rządzącą, podporządkowanymi i dyspozycyjnymi wobec centrum-Kremla, państw uzależnionych ponadto sojuszami z których nie można się wycofać, oraz powiązaniami gospodarczymi, które wiążą tylko jedną stronę, z systemem "wspólnego bezpieczeństwa", które zarazem pełni rolę imperialnej żandarmerii. Słowem epoka państw formalnie niepodległych i formalnie suwerennych, bez niepodległości jednak i suwerenności.

Od początku wola narodu polskiego nie wchodziła w ogóle w rachubę. Wybory zorganizowane i przeprowadzone przez UB w kraju całkowicie sterroryzowanym - były pierwszą lekcją "demokracji" w wydaniu sowieckim. Namiestnicy cara-Stalina odegrali zresztą dobrze wyznaczoną im rolę. Narzucona władza opierała się na sowieckich bagnach i sowieckiej metodzie indoktrynacji. Po wyborach i ostatecznym rozprawieniu się z opozycją, wreszcie po zjednoczeniu partii /PPR z kądzubową PPS/ wystarczył już własny - "polski" - aparat przemocy. Umocnił się on w okresie stalinowskim na tyle, że mógł rządzić sam. Dyspozycyjność wobec Moskwy musiała być jednak taka sama. I to niezależnie od tego kto rządził: Bierut, Ochab, Gomułka czy Gierek. Na tym przecież polegała specyfika nowego "Królestwa Polskiego. Na tym też polega specyfika... Kraju Prewislńskiego. Bo po 13 grudnia 1981 "Królestwo Polskie we współczesnym jego wydaniu przestało istnieć. Powstała sytuacja podobna do tej, jaka wytworzyła się po likwidacji Powstania Styczniowego. Ostatni namiestnik "Królestwa - Gierek - odszedł. Jego miejsce zajął... generał-gubernator Berg-Jaruzelski.

Kraj Prewislński, Prewislinia... To jeszcze-mimo wszystko- Polska. Na tym m.in. polega różnica między starym, a nowym stylem polityki sowieckiej. Istota pozostała jednak ta sama. I nie pomogą legendy o szlachetnych korzeniach władzy ludowej. Być może - byli ideowi komuniści. Większość z nich - to jednak typowi jurgielnicy, płatni agenci, zdradcy narodu, targowiczanie. Kim byli Bermań, Minc, Zambrowski, Bierut, Radkiewicz, Witaszewski, Cyrankiewicz, Gomułka? Niestety, niewesoła to historia /pisał o niej m. in. sam... Osóbka-Morawski, ujawniono też niektóre dokumenty z archiwum Bermana/, Korzenie są po prostu radzieckie i zdradzieckie. Tkwią w czasach Katarzyny II, potem Aleksandrów i Mikołajów, wreszcie Lenina i Stalina - wiernych kontynuatorów tamtych. Zmieniła się bowiem Święta Rosja, przyjmując nowe, komunistyczne wcielenie. Nie zmieniły się jednak jej cele: imperializm, ekspansjonizm, panowanie w Europie, Azji i na świecie. Polska zawsze była przeszkodą dla Rosji, a potem ZSRR na drodze prowadzącej na zachód. Ta przeszkoda została więc usunięta. Usunięta ostatecznie - w Jacie.

Krytykuje się nas za romantyczne zrywy. "Bunt polskie" - od powstania kościuszkowskiego do warszawskiego - były jednak uzasadnione i /Wbrew pozorom/ weale nie przegrane. Ulegaliśmy sile i przemocy, ale nie kapitulowaliśmy. Z krwi - buntu i walki - czerpały swe siły i nadzieję całe pokolenia Polaków. Budziły ducha, krzewiły wiarę - w Polskę wolną, niepodległą, sprawiedliwą, matkę wszystkich synów i córek narodu, który nie zgina, "póki my żyjemy". I nigdy nie-tylko o Polskę chodziło, lecz także o wolność innych. Bo Polacy nigdy nie walczyli tylko o swe narodowe prawa, lecz również o ład moralny i porządek w całym świecie.

Tak było i po II wojnie światowej - w Polsce, której odebrano wolność i prawo decydowania o sobie. Protesty społeczne powtarzały się raz po raz, mimo policyjnego systemu, jakiego nigdy przedtem nie było. Takim protestem na-skalę niezwykłą, nie tylko w sowieckim obozie - były wreszcie masowe strajki lipca-sierpnia 1980r. Zaskoczyły one władców PRL. Ale to

był szok również dla świata. Oto co może zrobić - nawet w totalitarnym systemie - jednolita, solidarna postawa narodu! Porozumienia społeczne były prostą konsekwencją tej postawy.

Oczywiście, można powiedzieć: nowy romantyczny zryw Polaków! Bo przecież - wiadomo - że wola społeczeństwa nie mogła być spełniona. Zgoda na rządania narodu - to kapitulacja i namiestniczej władzy w Warszawie i centrali kremłowskiej. I to po 40 bez mała latach ustanowionego porządku. A tego chyba nie należało się spodziewać. Polska - to przecież nie... Grecja "czarnych pułkowników" czy Hiszpania gen Franco / to kraje niezależne/.

Ten "romantyczny" zryw i walka o suwerenne prawa narodu - choć oczywiście z góry skazane na klęskę - nie były jednak daremne. Polacy znów powiedzieli zaborcy swoje zdecydowane "nie". A przy okazji - "nie" również Europie, sytej, bogatej, egzystycznej, myślącej wyjątkowo o sobie patrzącej w kategoriach krótkiego dystansu - za jej zgodą na "pojałtański stan rzeczy".

Jakta to bowiem nie tylko sprawa Polski i zniewolonych przez ZSRR krajów. I nie tylko sprawa sumienia wolnych narodów. To początek zniewolenia innych. Pora najwyższa, by świat to zrozumiał. Jeśli tego nie uczynie - dalsze konsekwencje są nietrudne do przewidzenia.

JAN SKRZETUSKI

Z DOKUMENTÓW

Adolf Hitler - w 3 dni po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow, otwierającego drogę do agresji niemieckiej na Polskę - do generałów Wehrmachtu w Obersalzbergu /26.VIII.1939/:

"Polska jest teraz w sytuacji, w jakiej chciałem ją widzieć. Rosja jest z nami, przeciw Polsce. Należy to wyzyskać. Błyskawiczne uderzenie w Polsce i uzgodniony ze Stalinem podział Polski musi być dokonany, zanim Zachód odzyska możliwość skutecznej reakcji. Siła nasza w szybkości i brutalności. Obecnie umieściłem swoje oddziały SS-Totenkopf na granicy z Polską, dając im rozkaz nieugiętego i bezwzględnego zabijania kobiet i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy, bo tylko tą drogą możemy zdobyć potrzebną nam przestrzeń życiową".

Układ sowiecko-niemiecki, podpisany przez Ribbentropa i Mołotowa 26.IX.1939r. ustanawiający "ostateczną" granicę między ZSRR i Niemcami:

"Art. 1. Rząd ZSRR i rząd III Rzeszy Niemieckiej ustanawiają jako granicę interesów obu państw na terytorium byłego państwa polskiego linię wykreśloną na załączonej mapie, która będzie określona bardziej szczegółowo w załączonym protokole.

Art. 2. Obie strony uznają granicę między interesami obu państw ustanowioną w art. 1 jako ostateczną i eliminują wszelki wpływ mocarstw trzecich na tę decyzję.

Art. 3 Potrzebna reorganizacja państwowego obszaru, leżącego na zachód od linii określonej art. 1 będzie dokonana przez rząd III Rzeszy, a na obszarze na wschód od tej linii przez rząd ZSRR.

Art. 4. Rząd ZSRR i rząd III Rzeszy Niemieckiej uznają wyżej wymienioną reorganizację jako trwałą podstawę do przyszłego rozwoju stosunków pomiędzy ich narodami.

Art. 5. Układ ten będzie przedmiotem ratyfikacji. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych będzie dokonana w Berlinie, możliwie jak najwcześniej.

Układ wchodzi w życie w chwili podpisania."

Deklaracja niemiecko-sowiecka, ogłoszona bezpośrednio po podpisaniu układu o granicy sowiecko-niemieckiej:

"Rząd III Rzeszy Niemieckiej i rząd ZSRR przez układ dał podpisany

rozstrzygnęły ostatecznie te zagadnienia, które powstały w rezultacie rozpadnięcia się Rzeczypospolitej Polskiej, a stworzywszy w ten sposób mocną podstawę stałego pokoju we Wschodniej Europie, zgodnie wyrażają opinię, że likwidacja obecnej wojny między III Rzeszą Niemiecką z jednej strony, a Wielką Brytanią i Francją z drugiej strony, leży w interesie wszystkich narodów. Jeżeli jednakowoż te wysiłki obu rządów pozostaną daremne, zostanie w ten sposób ustalone, że za dalsze trwanie wojny ponoszą odpowiedzialność Wielka Brytania i Francja, a rządy III Rzeszy i ZSRR będą w takim wypadku konsultowały się wzajemnie co do przedsięwzięcia odpowiednich zarządzeń".

Adolf Hitler w Gdańsku 19.IX.1939:

"Polska nigdy nie powstanie w formie ustalonej Traktatem Wersalskim, gdyż to nie tylko Rzesza, ale i ZSRR to gwarantuje".

Wiaczesław Mołotow - w Radzie Najwyższej ZSRR 31.X.1939:

"Towarzysze Delegacji!

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zaszły w sytuacji międzynarodowej poważne zmiany. Dotyczy to przede wszystkim sytuacji w Europie, a również w krajach znajdujących się poza terenami Europy.

W związku z tym należy wskazać trzy główne kierunki mające decydujące znaczenie.

Po pierwsze - należy wskazać zmiany, które zaszły w stosunkach pomiędzy ZSRR, a Niemcami. Od czasu zawarcia 23 sierpnia 1939r. umowy sowiecko-niemieckiej o nieagresji, położony został kres niernormalnym stosunkom, które miały miejsce w ciągu szeregu lat pomiędzy ZSRR i Niemcami. W przeciwieństwie do wrogiego poprzedniego stosunku, rozniecanego wszelkimi sposobami przez poszczególne państwa europejskie, przysięzoczbienie i polepszenie przyjaznych stosunków pomiędzy ZSRR i Niemcami. Dalsze polepszenie tych nowych przyjaznych stosunków znalazło swój wyraz w niemiecko-sowieckim traktacie o przyjaźni i współpracy oraz granicy pomiędzy ZSRR i Niemcami, podpisanym w dniu 28.IX.w Moskwie. Ostry zwrot, który nastąpił pomiędzy ZSRR i Niemcami, dwoma największymi państwami w Europie, nie mógł nie wpłynąć na całą sytuację międzynarodową. Wydarzenia całkowicie potwierdziły ocenę o znaczeniu zbliżenia sowiecko-niemieckiego/.../

Po drugie-należy wskazać na fakt wojskowego rozgromienia Polski i rozpadu państwa polskiego. Rządzące koła Polski ogromnie chełpiły się "potęgą" i "walecznością" swej armii. Jednak okazało się, że wystarczyło krótkie uderzenie wymierzone przeciwko Polsce, początkowo armii niemieckiej, a następnie sowieckiej, aby nic nie pozostało z tego poczwarnego bakarta Traktatu Wersalskiego, który istniał kosztem uciskanych narodowości niepolskich. Polityka "tradycyjna" ciągłego lawirowania i gry między Niemcami i ZSRR okazała się niewiele warta i całkowicie zbankrutowała.

Po trzecie- trzeba przyznać, że wielka wojna, która wybuchła w Europie, wniosła gruntowne zmiany w całej sytuacji międzynarodowej. Wojna ta rozpoczęła się między Niemcami, a Polską, i przekształciła się w wojnę pomiędzy Niemcami z jednej strony, a Francją i Wielką Brytanią z drugiej. Wojna z Polską zakończyła się szybko w wyniku całkowitego bankrutstwa kierowników polskich. Polsce, jak wiadomo, nie pomogły ani angielskie, ani francuskie gwarancje. Dotychczas właściwie nie wiadomo, jakie to były gwarancje /ogólny śmiech na sali/. Wojna pomiędzy Niemcami, a blokiem angielsko-francuskim jest dopiero w pierwszym stadium i należy się jej nie rozwijała. Tym niemniej jednak jest zrozumiałe, że taka wojna musi spowodować gruntowne zmiany w sytuacji Europy, zresztą nie tylko Europy.

W związku z tymi ważnymi zmianami w sytuacji międzynarodowej poszczególne stare pojęcia, których używaliśmy jeszcze niedawno i do których wielu się przyzwyczaiło, stały się przestarzałe /.../ Wiadomo na przykład, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy takie pojęcia jak "agresja", "agresor" nabrały nowej konkretnej treści, nabrawy nowego znaczenia/.../ Obecnie, gdy chodzi o wielkie mocarstwa Europy, Niemcy są dla nich w sytuacji państwa, które dąży do najszybszego zakończenia wojny i do pokoju.

Anglia i Francja, które wczoraj jeszcze były przeciwko agresji, są za przedłużeniem wojny i przeciw zawarciu pokoju. Role ich widać - zmieniają się.

Próby angielskiego i francuskiego usprawiedliwienia tej swojej nowej pozycji danymi Polsce zobowiązaniami są, rzecz jasna, oczywiście bezpodstawne. O przywróceniu dawnej Polski, jak każdy rozumie, nie może być mowy. Toteż bezsensowne jest przedłużanie obecnej wojny pod hasłem odbudowania byłego państwa polskiego. Rozumieją to rządy Anglii i Francji, nie chcą jednak zaprzestać wojny i ustalenia pokoju, lecz szukają nowego usprawiedliwienia dla przedłużenia wojny przeciwko Niemcom.

Ostatnio rządzące koła Anglii i Francji usiłują przedstawić siebie jako bojowników przeciw hitleryzmowi, przy czym rząd angielski ogłosił, iż jakoby dla niego celem wojny przeciwko Niemcom jest nie mniej ni więcej, tylko "zniszczenie hitleryzmu". Ma to oznaczać, że angielscy i francuscy stronnicy wojny ogłosili przeciwko Niemcom coś w rodzaju ideologicznej wojny, która przypomina stare wojny ideologiczne /.../ lecz każdy człowiek rozumie, że ideologii nie można zniszczyć przemocą, nie można z nią skończyć przy pomocy wojny.

Toteż nie tylko nonsensem, lecz nawet zbrodnią jest prowadzenie wojny o zniszczenie hitleryzmu pod fałszywym sztandarem walki o demokrację".

Z listu Fryderyka Engelsa do Marksa,
napisanego 23.V.1851:

"Im więcej rozmyślam nad historią, tym jaśniej widzę, że Polacy są narodem skazanym na zagładę, którym można tylko dopóty pożłogować się jako narzędziem, dopóki Rosja nie zostanie wciągnięta w wir rewolucji agrarnej. Od tej chwili Polska nie będzie już miała absolutnie żadnej racji bytu. Polacy nie zapisali się nigdy w historii niczym, prócz walczących i grupujących się w grupach bietyk"...

MOJE WAWELSKIE ROZMOWY
Z JÓZEFEM PIŁSUDSKIM

Marszałku
 wstań z wawelskiej trumny
 teraz
 kiedy Szatan
 najwięcej
 wściekłych psów wypuścił
 przeciw polskim dzieciom.

Zważ
 że te bestie
 przez całą dobę kły ostrzą
 przeciwko niepokalanym.

Weź pod uwagę
 że obecnie
 byłaby najlepsza pora
 aby pospolite ruszenie zwołać
 a więc spójrz
 na dwa karabiny w Krypcie Twojej
 konserwowane przez nas gorliwie
 w zbiorowej gotowości.

Marszałku Józefie
 kochataj za nami
 do królewskich komnat
 Ostrobramskiej Maryi
 o drugi cud
 nad Wisłą
 w Polsce.

REJTAN II

NASZA PRÓBA

Niezależna myśl polska istnieje. Od początku "wojny polsko-jaruzelskiej" ukazywały się ulotki, podziemna prasa, niezależne wydawnictwa. Ba, zaczęło działać nawet wolne radio! Uruchomienie ich było nielatywne. Baza poligraficzna "Solidarności" została zniszczona. Ale od czego pomysłowość i znany powszechnie zmysł improwizacji Polaków?

Ukazuje się więc w Polsce ponad 1.700 nielegalnych wydawnictw /liczba wydaje się niewiarygodna, ale to podobno fakt/. Ukazują się pisma małe - grupowe i zakładowe - oraz pisma regionalne, a nawet ponadregionalne. Wśród nich są tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki i takie, które ukazują się "od czasu do czasu". Także pisma "specjalistyczne", branżowe, środowiskowe, a nawet "pokoleniowe". A oto przykłady:

W regionie Mazowsze ukazują się m.in. takie pisma, jak "Tygodnik Mazowsze", "Tygodnik Wojenny" /wznowił ostatnio swą działalność/, "KOS" /pismo Komitetu Oporu Społecznego/, "Niepodległość", "Robotnik", "Wiadomości", "Wezwanie", "Wola", "Słowo Podziemne", "Ziarno", "Informacje Solidarności Regionu Mazowsze" oraz "Krytyka", "Spectator", "Myśl Niezależna", "Kultura Niezależna" i "Vacat".

W regionie Małopolska - "Aktualności" /serwis informacyjny RKW Solidarności Małopolska/, "Obserwator Wojenny", "Krakus", "Wolne Myśl", /almanach krakowski NSZZ "Solidarności" Nauka i Kultura/, "Solidarności Zwycięzy" /wydawana przez MKS Nowa Huta/, "13 Grudnia", "Kronika Małopolska", "Maza Polska", "Samorządność", satyryczna "KOS-a" /zazwyczaj tygodnik/ i "Przebieg Prasy Związkowej i Niezależnej" oraz "Arka" /miesięcznik kulturalno-społeczny tzw. lewicy intelektualnej, wychodzący niezależnie od struktur "Solidarności"/.

W regionie Dolno-Śląskim - "Biuletyn Dolnośląski", "BIS", "Z dnia na dzień", "Dziś i Pojutrze", "Solidarności Narodu", "Solidarności Zagłębia Miedziowego", "Jednością Silni", "Solidarności Walcząca", "Obecność" /niezależne pismo literackie/, "Myśl" i "Konkret".

W regionie Gdańsk - "CDN", "Solidarności Gdańska", "Gryps", "Nasz Czas", "Ojczyzna", "Głos Wolnego Robotnika", "Nowa Myśl" i "Gdańsk".

W regionie Śląsko-Dąbrowskim - "Regionalny Informator Solidarności", czyli tzw. "RIS" /biuletyn podporządkowany RKW "Solidarności" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego/, "Głos Śląsko-Dąbrowski", "Biuletyn Górnośląski", "Przebieg Katowicki", "Górnicy Polski" /pismo Krajowej Komisji Koordynacyjnej Górnictwa NSZZ "S"/, "Kontakty" /pismo sekcji Komitetów Oporu Społecznego Regionu S-D/, "Ku Wolnej Polsce" /pismo MKK "S" Regionu S-D/, "Oś" /biuletyn informacyjny Jastrzębskiej Delegatury RKW Regionu S-D/, "PIK" /Podziemny Informator Katowicki/, "WIS" /Wolni i Solidarni/, "To i Owo", "Manifestacja Gliwicka" /biuletyn Delegatury w Gliwicach/ i "Głos" /pismo zakładowe w Sosnowcu/.

Ukazują się ponadto: w Bielsku-Białej - "Solidarności Podbeskidzia" /wznowiony niedawno po dłuższej przerwie/, w Białymstoku - "Biuletyn Informacyjny Regionu Białystok", w Gorzowie Wlkp. - "Feniks", w regionie świętokrzyskim /Kielce/ - "Reduta", "Gazeta Wolnych Ludzi - CDN" i "Baza", w Kaliszu - "Nasza Solidarnosc", w regionie "Środkowo-Wschodniej Polski" /Łublin/ - "Emisariusz", w regionie Ziemi Łódzkiej - "Biuletyn Łódzki", "Głos Łódzki", "Biuletyn Informacyjny Regionu Ziemi Łódzkiej", "Solidarności RKK Ziemi Łódzkiej" i "Wiadomości Wojenne", w regionie Wielkopolska - "Solidarności Walcząca", "Obserwator Wielkopolski", "Biuletyn Wielkopolski" w regionie Rzeszowski - "Solidarności trwa" /biuletyn MKK Rzeszów/, w regionie Pomorza Zachodniego /Szczecin/ - "Solidarności Pomorza Zachodniego" i "Obraz".

Wychodzą też takie pisma, jak "Póki my żyjemy", "Druk", "Słowo Robotnika i Klasy Inteligencji", "Sektor", "Sygnał", "Fakty", "Solidarności Dziś", "Wiskierki" i "Morg". A z pism branżowych, zakładowych, środowisko-

wych i "pokoleniowych" - "Odrodzenie" /wydawane we wrocławskim "Dolmelu" / i "Jutrzenka" /w "Pafawagu"/, "Hutnik" /w Hucie im. Lenina/, "Biuletyn Informacyjny TKZ Solidarność FSC" /w Starachowicach/ i "Informator NSZZ Solidarność TKZ przy FSM w Bielsku-Białej", "Ceglorz" /wydawany przez KOS Zakładów Cegielskiego w Poznaniu/, "Kablowiec" /pismo KPK i HK w Krakowie/, "Lubelski Biuletyn Informacyjny Kolejarzy", "Wiadomości ZRK" i "Radiowiec" /pismo Zakładów im. Kasprzaka w Warszawie/, "Termit" /pismo Zakładów im. Waryńskiego w Warszawie/, "Wujek" /biuletyn zakładowy KWK "Wujek" w Katowicach/, "Grot" /WSK Świdnik/, "Informacja UW" /na Uniwersytecie Warszawskim/, "Dzień" /pismo Akademickiej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "S" w Krakowie/, "Biuletyn Niezależnej Służby Zdrowia" /w Krakowie/, "Informator Wojenny AM w Warszawie", "Szkoła Polska" /w Warszawie/, "Szkolniak" /biuletyn młodzieży krakowskich szkół średnich/, "Wyrostek", "Impuls" i "Co u nas" /pismo młodzieży wrocławskiej/, "TOT" /tygodnik studentów dolnośląskich/ oraz "Solidarność Nauczycielska" /informator nauczycieli białostockich/.

Pisma te nie mają jeszcze wielkich nakładów, nie rozchodzą się masowo, obieg ich - siłą rzeczy - jest ograniczony. Ale przecież ludzie te gazetki przepisują, tu i ówdzie powielają, a czytane są nie tylko w kręgach rodzinnych, ale i przyjacielskich, zaś np. znany w całym kraju "Tygodnik Mazowsze" doczekał się nawet regionalnych mutacji.

Powstały nawet agencje prasowo-informacyjne! A więc - "AIS" /Agencja Informacyjna Solidarności/ i Górnicza Agencja Informacyjna "Solidarność" /GAIS/.

Ich działalność wspiera Radio "S". Na razie - raczej sporadyczne próby emisji. I one jednak mają znaczenie. Przynajmniej - psychologiczne. Zresztą - wcześniej czy później staną się zjawiskami stałymi, nie do pokonania przez ekipy pelengacyjne wojska i SB.

Istotnym uzupełnieniem radia i czasopism mogą być - i już są! - kasety z nagraniami, czyli tzw. "gazetki mówione". Przykładem - gazетка Stefana Bratkowskiego, preśesa zdelegalizowanego SDP, słynącego z niezależnych poglądów /dotychczas opracował 6 gazetek/. Sporo kaset wydała również warszawska "NOWA" /do końca 1985 - 15 nagrań, przeważnie słowo-muzycznych, w ub.r. roku - dalszych kilkanaście/. Są wygodne w przenoszeniu i użyciu, no i mają tę zaletę, że można je powielać w nieskończoność!

Ważną rolę odgrywały - i nadal odgrywają - wydawnictwa książkowe. Jest ich już kilkadziesiąt. Najwięcej oczywiście w Warszawie i Krakowie. Niektóre z nich - jak np. Niezależna Oficyna Wydawnicza "NOWA" i Wydawnictwo "Kraąg" - pracują niemal "zawodowo" /obydwa mieszczą się w Warszawie/. W Warszawie /lub gdzieś w Warszawie/ działają również takie oficyny, jak "Biblioteka Literacka", "Oficyna Literacka", Wydawnictwo CDN, "Consensus", "Szansa", "Errata", "Głos", "Los", "Przedświt", Wydawnictwo "Tygodnika Wojennego", Wydawnictwo "Mysia 5", Wydawnictwo "V", Unia Nowoczesnego Humanizmu, Oficyna Copyright oraz Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. W Krakowie natomiast - "Biblioteka Obserwatora Wojennego", Biblioteka "Wolnej Myśli", Wydawnictwo KOS, "Liberum Veto", "Liberitas", Krakowskie Towarzystwo Wydawnicze, "Niezależna Biblioteka Krakowska" i Wydawnictwo "Rota". Zasygnalizowały obecność również wydawnictwa w innych regionach: np. Wydawnictwo NSZZ "S" Politechniki Wrocławskiej, Wydawnictwo "Vega-Wskos" w Kielcach, a nawet... Wydawnictwo Puszczy Niepołomickiej!

Region Śląsko-Dąbrowski nie ma w tej dziedzinie większych tradycji, ani sukcesów. W okresie jawnego działania "Solidarności" rozpoczęły działalność: Wydawnictwo Polskie /wydało w 1981 r. Aleksandra Sołżenicyna "Słowo ostrzeżenia dla Ameryki"/ i Społeczny Instytut im. Wojciecha Korfańskiego /wydał ks. Józefa Tischnera "Lewica odkrywa Kościół"/. Ostatnio powstały trzy nowe: "Biblioteka Nieobecnych" /wydała - jak dotąd - "Wykłady" prof. Leszka Nowaka/, Oficyna Śląska /wydaje "Przegląd Katowicki"/ i Niezależne Wydawnictwo Kopalń Śląskich /wydało ostatnio Lecha Rejtana "Pax sovietica"/.

Naród żyje tak długo jak długo żyje jego duch. Wiedzieli o tym zaborcy i okupanci. Wiedzą również komuniści, realizujący od lat doktrynę podboju i zniewalania narodów. Komuniści rosyjscy - w przeciwieństwie do hitlerowskich faszystów - nie tylko mordowali Polaków. Starali się ich również pozyskać, czyniąc ze swych ofiar bezwolne narzędzie swej imperialistycznej polityki. Pozyskać - przede wszystkim niszcząc ducha. Działania junty Jaruzelskiego mają ten sam cel. Nie możemy na to się zgodzić. Na walkę zbrojną nie czas. Mamy zresztą lepszą broń niż karabiny. Naszą bronią jest niezależna myśl i wolne słowo. Walcząc tą bronią na pewno zwyciężymy.

ALEKSANDER MIRSKI

JAN JÓZEF LIPSKI:

"W PRL estetyczną instancją ponad Konstytucją, kodeksem, frazeologią polityczną i ideologiczną jest zawsze pałka milicjanta".

BUDŻET PAŃSTWA

po 40 latach "socjalistycznego gospodarowania"

Od pewnego czasu budżet PRL nie jest już tajemnicą państwową. Np. budżet na rok 1984 został opublikowany w "Dzienniku Ustaw" /nr 74 z 1983/ każdy więc obywatel polski, nie mówiąc o agentach obcego wywiadu, może go poznać. Ci ostatni takich dokumentów jednak raczej nie czytają, wiedząc, że i tak niewiele by się z nich dowiedzieli. Wiadomo przecież, że w Polsce np. wydatków na zbrojenia / ani nawet na paaki milicyjne/ nie ujawnia się. A są to sumy niebagatelne. Według specjalistów zachodnich - wzrosły one z 5,5 mld dolarów w 1981 roku do ponad 6,5 mld w 1983. Mimo tzw. "głębokiego kryzysu"! A 6,5 mld dolarów - licząc po kursie realnym - to proszę państwa suma znacznie przewyższająca wszystkie, oficjalnie ujawnione w budżecie PRL, dochody państwa.

Wróćmy jednak do budżetu. Zakłada on dochody w wysokości 3.138 mld zł, wydatki natomiast - w wysokości 3.272 mld. Władze PRL przewidują więc deficyt równy 134 mld złotych. Powodu do zmartwienia nie ma. Brakujące miliardy rząd bowiem "wypożyczy" z Narodowego Banku Polskiego, a ten... wydrukuje je i puści w obieg. W ten oto prosty sposób na rynku znajdzie się w br. już nie 756, jak w ub. roku, lecz 890 mld zł / dla porównania w 1981 obieg pieniądza w PRL wynosił 250 mld zł /.

Dalsza inflacja jest więc zaplanowana. Znowu spadnie wartość pieniądza, znowu za radosną działalność gospodarczą junty zapłaci świat pracy i będzie pięknie. Premiera! powie o postępie i "lepszej przyszłości", którą gwarantuje ponoć jedynie "socjalistyczny ustroj" oraz "braterska współpraca" z krajami socjalistycznymi, a jego ministrowie-adiutanci w zgodnym chórze zawtórują znany refren o "wychodzeniu z dołka". Słowem - $2 \times 2 = 5$, ewentualnie ok. 5, co i tak nie jest źle, zważywszy, iż mogłoby być 10.

A skąd dochody?

Moznaby przypuszczać, że po 40 latach "socjalistycznego gospodarowania" dostarczą je górnictwo, hutnictwo, przemysł maszynowy i chemiczny, wreszcie - handel, usługi, banki, ubezpieczenia itp. Otóż nie! Górnictwo jest w PRL deficytowe i trzeba do niego dopłacać. Nasze największe bogactwo - węgiel kamienny i brunatny, rudy miedzi i siarki, nawet sól kuchenna - przynosi nam straty. Aby interes, w który - jak wiemy - zainwestowano setki miliardów złotych, mógł nadal istnieć, skarb państwa musi w 1984 roku do niego dopłacić 46 mld zł. Ale - jak ujawniło niedawno "Życie Gospodarcze" - faktycznie więcej, bo 170 mld.

Deficytowa jest również komunikacja; nasze wspaniałe koleje i PKS-y, nasza awiacja, czyli PLL "Lot", nie mówiąc już o żegludze wewnętrznaj /zewnątrzna jeszcze na szczęście zarabia na siebie/. Deficytowe są Spółdzielnie Mleczarskie /95 mld dotacji/, kółka rolnicze /9 mld zł dotacji/ a nawet "Samopomoc Chłopska" - handlowy monopolista wsi polskiej /5 mld zł dotacji/. O spółdzielczości mieszkaniowej szkoda już mówić: mimo stałe rosnących kosztów oddawanej do użytku powierzchni mieszkalnej i - co się z tym wiąże - niezwykle wysokich obciążeń członków spółdzielni, do tego interesu dopłaci się w br. 147 mld zł. A przecież trzeba jeszcze utrzymywać "aparaturę państwa" - jej podporą i podstawową siłą: wojsko, milicję, SB i inne służby specjalne, byłych, aktualnych i przyszłych kombatantów, rzesze urzędowych gladiatorów / to się u nas nazywa: kultura fizyczna/, no i tzw. wymiar sprawiedliwości.

Na wojsko i utrzymanie personelu MSW wyda się w br. - według tego co ujawniono w budżecie PRL - 318 mld zł. Na "sprawiedliwość" i prokuraturę - 12 mld, a na "kombatantów" - 18 mld. Razem - 348 mld zł.

Jeśli powiszy, że na naukę i szkolnictwo wyższe wyda się w tym czasie

tylko 57 mld zł, na kulturę i sztukę - 5 mld, a na ochronę zdrowia i gospodarkę wodną - 16 mld, to... wszystko staje się jasne. Jak wiemy milicjant zarabia u nas 2 razy tyle co nauczyciel. Komentarze są więc zbyteczne.

Warto przy tym dodać, że specyfiką ogłoszonego budżetu PRL jest jego ogólnikowość, za którą kryją się wydatki, bynajmniej nie związane z resortami, którym zostały przypisane. Np. mało kto wie, że spora część środków, przeznaczanych oficjalnie na zdrowie i opiekę społeczną, idzie na wydatki sanitarne armii, milicji i służb specjalnych MSW, nie mówiąc już o wydatkach na budowę podziemnych szpitali, magazynów, schronów itp. - z pewnością nie służących pokojowym potrzebom kraju. No i kto utrzymuje takie organizacje-atrapy, jak PRON, Liga Kobiet, różne WRON-ie związki i stowarzyszenia? Kto wreszcie opłaca takie imprezy, jak spędy 1-majowe czy pseudowybory do rad narodowych?

Nie bądźmy jednak drobiazgowi. Mimo wszystko - dochody są, a wydatki "z grubsza" pokrywane. Ale skąd te dochody, skoro tyle dziedzin gospodarki przynosi deficyt? Dostarczają je... podatnicy; małe indywidualne gospodarstwa rolne /PGR-y też są deficytowe/ i świat pracy - w postaci podatków od wynagrodzeń / te ostatnie wprawdzie formalnie płać pracodawcy, ale o tyle mniej pracodawcy płać nam/. Wreszcie polskie przemysły: spirytusowy, tytoniowy, zapałczany. Słowem - jak za "najgorzniejszych czasów sanacji" /z tym, że tamte czasy dały nam jednak Gdynię, COP i całkiem zdrową gospodarkę! /

A więc:

- 948 mld zł dochodów z podatków pośrednich
- 797 mld zł podatku dochodowego
- 246 mld zł podatku od płac

w sumie - prawie 2 biliony złotych, czyli 63,6 proc. wszystkich dochodów skarbu państwa.

Do tego dodajmy wspomniane zyski z produkcji i sprzedaży alkoholu, papierosów, zapałek itp. Tylko ze sprzedaży alkoholu "czysty" zysk wynosi 599 mld zł. Doprawdy - jedyna rzecz, która władzy ludowej na prawdę się udało to właśnie alkohol i systematyczne upijanie społeczeństwa. Tego "sukcesu" nie powstydziłoby się hitlerowscy władcy Generalnego Gubernatorstwa, którzy też zakładali program zdegenerowania społeczeństwa polskiego poprzez masowe pijaństwo. Ale oni mieli za mało czasu: zaledwie 5 lat. Efekty ich działalności były więc skromne. Władcy PRL osiągnęli lepsze: 14 litrów wódki na głowę obywatela / łącznie oczywiście z głowami niemowląt i starców/. Jeszcze więcej pije się podobno tylko w ZSRR!

Doszliśmy nie tylko do absurdu. To już paranoja. Ba - zbrodnia. Używam celowo tego określenia, choć pomóc należy unikać emocjonalności: fakty mówią przecież same za siebie, a jaki jest ten kraj po 40 latach "socjalistycznego gospodarowania" - każdy widzi. Przynęty złudzenia. Obnażyła się w całej krasie tzw. "reformy gospodarcze" / sprowadzająca się jedynie do podwyżek cen / i "współpraca" z krajami RWPG. Król jest nagi. Stałiśmy się nędzarzami Europy i świata - z kamieniem młyńskim u szyi na dodatek, w postaci prawie 27 mld dolarów zadłużenia / tylko w krajach zachodnich/, które z roku na rok systematycznie rośnie i będzie rosło, bo gospodarka PRL nie jest w stanie spłacać nawet procentów / ich roczna wartość przekroczyła już wartość całego eksportu/.

Oczywiście, może kiedyś - mimo wszystko - wyjdziemy z "dołka". Może nadejdzie ów radosny dzień, kiedy junta obwieści nam i światu, że Polska wyszła z kryzysu i rozpoczyna "nowe życie". Być może - w sklepach pojawi się więcej sera i jajek, może zniesiona zostanie reglamentacja cukru i męki, może kupować będziemy lodówki, pralki i telewizory bez talonów za katorżniczą pracę w "wolne soboty". Świat jednak dokona w tym czasie kolejnego skoku. A my będziemy pili wódkę aby mogła rozwinąć się armia, MO, SB, no i by budżet PRL mógł się wreszcie zbilansować bez deficytu...

BARTOSZ GŁOWACKI

WŁOŚ SIĘ JEŻY

● Jak wynika z publikacji oficjalnych, spośród 500 największych zakładów przemysłowych kraju - 158 istnieje jedynie dzięki dotacjom ze skarbu państwa. Do najbardziej deficytowych należą: Huta "Katowice" /w 1983 roku - 5,9 mld zł dotacji/, Zakłady Chemiczne "Police" /5,9 mld zł/, Okręgowe Przedś. Przemysłu Mięsnego we Wrocławiu /4,6 mld zł/, OPPM w Poznaniu /4 mld zł/, Państwowe Zakłady Żywnościowe w Brzegu /3,9 mld zł/, OPPM w Rydgoszczu /3,5 mld zł/, PZZ we Wrocławiu /3,2 mld zł/, PZZ w Poznaniu /3,2 mld zł/, Huta Cynku "Miasteczko Śląskie" /3 mld zł/ i OPPM w Łodzi /2,9 mld zł/. Na liście tej znajdują się ponadto huty "Pokój" i "Bobrek", OPPM w Przylebie, Koszalinie i Olpztynie, "Dalmor" - Gdynia, PZZ w Szczecinie, Rydgoszczy, Olsztynie i Lublinie. A więc - 7 przedsiębiorstw mięsnych, 7 przedsiębiorstw żywnościowych, 3 huty żelaza i huta cynku, 1 zakład chemiczny, a nawet przedsiębiorstwo poiówów i przetworów rybnych. Zabawa w dotowanie trwa. Dofinansowuje się więc również PGR-y /w ub. roku - 32 mld zł dotacji/ oraz... górnictwo węglowe /dopłaty ze skarbu państwa wyniosły w ub. roku ponad 120 mld zł/.

● Opłaczalna jest w PRL tylko produkcja alkoholu: Z roku na rok rośnie też jego konsumpcja. W 1946 r. statystyczny Polak wypijał 1,5 l spirytusu, w latach siedemdziesiątych - już 8, a obecnie zbliża się do poziomu 9 l. Co czwarta zarobiona złotówka przeznaczana jest na alkohol, co 15 Polak jest już alkoholikiem, wymagającym leczenia. Takich efektów nie "dorobił się" nawet Hans Frank, który zamierzał zniszczyć biologicznie i moralnie Polaków, planując spożycie alkoholu do 5 l spirytusu na głowę mieszkańca podległej mu Generalnej Gubernii.

● Rośnie również tempo wzrostu wydatków zbrojeniowych w Polsce. Według londyńskiego Instytutu Ocen Strategicznych, jest ono obecnie największe w całym obozie państw socjalistycznych: z 5,5 mld dol. w 1981 r. wzrosło w 1982 do 6,25 mld dol. Podczas gdy np. w Bułgarii i CSRS wydatki na zbrojenia wzrosły - w przeliczeniu na jednego mieszkańca - o 2 proc., to w Polsce aż o 13. Wydatki te nie były oczywiście inicjatywą wyłącznie gen. Jaruzelskiego. Narzucone zostały Polsce przez kierownictwo Paktu Warszawskiego. Polityka wyniszczenia naszego kraju - zapoczątkowana jeszcze w 1980 roku - trwa więc nadal, mimo ciągłego podkreślania "wszechstronnej" i "braterskiej pomocy", udzielanej "socjalistycznej Polsce" przez ZSRR i inne bliskie nam kraje.

● Żeby dokończyć rozbabranę w latach ubiegłych inwestycje z tzw. planu centralnego, trzeba by wydać 4.500 mld zł. To znaczy - przez 10 lat nie budować nic - tylko żądać pieniądze, materiały i sprzęt w te niedonoszone płody gospodarki realnego socjalizmu.

● Kary rosna nam szybciej niż pobory. To jedna z żelaznych praw komunizmu. Przeciętna grzywna wzrosła w ciągu roku o 18 proc. - osiągając poziom 23.588 zł.

● Według autorów raportu "Chemiczne zagrożenie środowiska w Polsce", w 4 regionach - GOP, Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym, Zatoce Gdańskiej i okolicach Krakowa - panuje stan katastrofy ekologicznej, a w 23 innych taka katastrofa grozi w niedługim czasie. W sumie - obszary te obejmują 27 tys. km² i zamieszkaane są przez 1/3 ludności kraju.

● W 1966 r. średnia cena mieszkania w budownictwie wielorodzinnym odpowiadała średniej płacy krajowej za 3,8 roku, w 1975 była odpowiednikiem płacy w ciągu 3,9 roku, w 1980 - równowartością 5 lat pracy, a w 1983 - już 6,2 lat. Rok 1984 te dysproporcje jeszcze bardziej zaostrzył. Perspektywa uzyskania mieszkania - w miarę "rozwoju budownictwa socjalistycznego" - oddala się więc z roku na rok z szybkością niemal galopującą. A mieliśmy już niedługo osiągnąć "socjalistyczny raj"!

● Pocięszy się jednak, w NRD stacjonuje 380 tys. żołnierzy radzieckich, w CSRS - 80 tys., na Węgrzech - 65 tys., a w PRL - tylko... 40 tys.

ZASŁUŻONE ZERODNIE

Rozbudzanie zainteresowań historią jest dla władzy zdecydowanie niekorzystne, gdyż nauka ta polega na poszukiwaniu prawdy o faktach i mechanizmach społecznych /w tym - mechanizmach władzy/, tymczasem reżim rad zawsze prawdę zataić.

Jeżeli nawet samo zajmowanie się historią nie rozbudza zamyślenia do stawiania pytań i ujawniania prawdy, to przynajmniej daje wiele okazji, by takie pytania postawić. Władza zatem musi starać się o to, by nikt nie stawiał naprawdę ważnych pytań, a tym bardziej nie udzielał nań kłopotliwych odpowiedzi. Dlatego - gdzie to możliwe - stosuje KAMUFLAŻ PRAWDY.

W wydanej niedawno Encyklopedii Popularnej PWN /Warszawa 1982, aneks z 1983, wyd. V/ przykładów jest aż nadto.

Brak tam notatek biograficznych czołowych działaczy komunistycznych, którzy tworzyli sowiecką władzę, dzięki czemu zostali później przez nią sami zgiądzeni. Nie zamordowano więc teoretyków rangi L.B. Kamieniewa i G.J. Zinowiewa, bo ich po prostu - według encyklopedii - ni by!o! Nie istniał przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych A.I. Rykow, ani naczelny dowódca armii radzieckiej N.W. Krylenko, ani wielu innych. Członek politbiura - A.S. Bubnow i więzień moskiewskiej Łubianki - m.in. wraz z A.Watem i Wł. Broniewskim - J.M. Stiekiłow nie zostali natomiast straceni, bo o tym encyklopedia uprzejmie nie powiada. Najwidoczniej tak normalna była wówczas śmierć tego rodzaju.

Codziennie na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych umierali też w komunistycznych więzieniach Polacy, Węgrzy/Bela Kun/, Ukraińcy, Białorusini i ludzie innych nacji, których jedyną winą była przynależność do partii komunistycznej. Wymieniono ich za innych więźniów politycznych lub wezwano do przyjazdu do ZSRR, by potem zamordować.

Tak zginęli A. Warski, M. Koszutska, J. Leszczyński, J. Paszyn, L. Próchniak, J. Heryng, J. Hempel, S. Budzyński i wielu innych patronów naszych ulic. Tak zginęli R. Muklewicz - jeden z twórców sowieckich sił zbrojnych i J. Unslicht - współtwórca NKWD. O ich śmierci i późniejszej rehabilitacji w encyklopedii - nic!

Nie dzieje się tak bynajmniej ze względu na brak miejsca. Rehabilituje się bowiem partie /KPP, KPZB, KPZU/ rozwiązane przez Komintern, któremu przewodził inny patron naszych ulic - Dymitrow/ "na podstawie oszczerczych zarzutów" w 1938r., a więc już po wymordowaniu większości ich przywódców. To nie z braku miejsca... Wszak rehabilituje się Gomułka czy Spychalskiego, którzy przeżyli. Rehabilituje się więc jedynie żywych; zmarłych usiłuje otoczyć ciszą. Oto subtelna sugestia, że KPP i inne partie jedynie rozwiązano, a z jej przywódcami i jej szeregowymi członkami nic się nie stało.

Inną formą kamuflażu historii - obok pomijania historycznych faktów czy postaci lub pewnych istotnych szczegółów z ich życia - jest podanie fałszywych wersji wydarzeń. Wersji przyjętych oficjalnie z reguły jeszcze w czasach stalinowskich!

I tak np. N.I. Bucharin - w pierwszych latach po rewolucji wielbiony przez młodzież za "Elementarz komunistyczny" może nawet bardziej niż Lenin czy Trocki /czyt I. Newerly: "Zostało z uczyty bogów" w: miesięcznik krytyczny "Meritum" nr 2 z 1981/ - został w 1938r. "osądzony i stracony"... "za udział w tzw. bloku prawicowotrockistowskim". Jego nie rehabilitowano. Zamordowano - jako odszczepienca i renegata - słusznie.

Podobnie zasłużony los - według encyklopedii - spotkał Komendanta Grównego AK, gen. L. Okulickiego, "skazanego /gdzie?/ w 1945r. na 40 lat więzienia za zorganizowanie dywersji na tyłach Armii Czerwonej", zmarłego w rok po uwięzieniu, jednego z przywódców PPS, K. Pużaka - w "1948 za działalność przeciw Polsce Ludowej skazanego na 5 lat więzienia", a zmarłego nagle w 1950r. /Sa ponadto notatki biograficzne J. Jankowskiego - Delegata Rządu na Kraj i A.B. Pieldorfa - szefa Kedywu, a o przyczynie ich śmierci czy choćby o "procesie szesnastu" podstępnie zwabionych przywódców Polskiej Podziemnej, który odbył się latem 1945r. w Moskwie - cichusieńko/.

Kiedyś sugerowano, że "ekstremy błędów i wypaczeń" są wynikiem działań kilku niezbyt przyjemnych osób - najgorzej żydowskiego pochodzenia. Aby usprawiedliwić te krótkotrwałe odchylenia, w czasie których bezkarnie zamordowano miliony ludzi, próbowano naswadować je łagodnymi omówieniami - berliowszczyzna, jęzowszczyzna, osy - u nas - bermanowszczyzna. Teraz brak także w encyklopedii notek biograficznych osób, od nazwy których tworzono potępiące nazwy okresów szczególnego nasilenia komunizmu. Niezdrientowany czytelnik będzie mógł zatem słusnie pomyśleć, że nie było w ogóle żadnego terroru w owych spokojnych czasach stalinowskich.

Nawet nieliczne zbrodnie miały miejsce tylko po jak najbardziej zasłużonych wyrokach sądowych. Wiąsiono wszak i uśmiercano jedynie paru podstępnych spiskowców i bursycieli nowego, wspaniałego ustroju. Tak oto zbrodnie uzyskują placet moralny!

Nieprzypadkowo więc spośród wszystkich postaci historycznych najwięcej wierszy poświęcono STALINOWI /21 - wobec 19 wierszom Lenina, 17 Marksa, 16 Breżniewa czy Gomułki i skromnym 13 Jaruzelskiego/. Jan Paweł II ma 9 wierszy / tyle co Jabłoński i Spychalski, ale o jeden wiersz więcej od Cyrankiewicza/. O Stalinie jest tylko jedno zdanie krytyczne: "od 1924 faktyczny przywódca partii i rządu zdobył olbrzymi autorytet, który w latach 30-tych przerodził się w kult jego osoby, doszło do naruszenia norm życia partyjnego i kamania praworządności socjalistycznej; zjawiska te poddano krytyce na XX zjeździe KPZR 19-25.II.1956/".

Morderstwa wynikały więc z ... kultu jego osoby, ale ileż przy tym pokochał szaszogół zainteresowanych odsyżkam do KP PWN.

Komunistyczna partia głosi dziś, że wraca do źródeł. O ich charakterze świadczy niechybnie wrzucenie z jakim Jaruzelski przyjmował ostatnie order in. Dymitrowa! To nie była na pewno przypadkowa dekoracja. Źródła, do których wraca partia, są sąsiate... dziwnie znajome i - chociażbym uwierzył - niedościgłe.

JAN SILESIUS

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystkie wydawnictwa są jednakowo dostępne. Zdarza się, że docierają do rąk odbiorców od czasu do czasu, czyli w przysłowiową "kratkę". Warto jednak wiedzieć przynajmniej co w ogóle wyszło spod pras drukarskich. Słowem - co jest w tzw. lewym obiegu.

Stąd - nasze noty, poświęcone nowościom wydawniczym. Z góry przy tym przepraszamy, jeśli owe nowości niekoniecznie są faktycznymi nowościami. Bywa bowiem, że do naszych rąk docierają dopiero teraz wydawnictwa sprzed roku, a nawet 2 lat!

A więc...

"KOMPLEKS ŚLĄSKI"

Książka sygnowana przez Krakowski Komitet Kultury Niezależnej, Kraków 1984, Wydawnictwo Libertas, s. 40, cena - 80 zł.

Swego czasu pisano sporo o Śląsku, z reguły - same bzdury. "Temat śląski" był nawet premiowany. Wypadało wręcz pisać o Śląsku z okazji Barbórki. Tym bardziej, że przybywali na galowe uroczystości, z tym świętem związane, "nasi ukochani przywódcy".

Z mitami śląskimi próbować rozprawić się w 1980-1981 Kazimierz Kutz na łamach ówczesnej prasy. Nie mógł jednak do końca, bo na życzenie władz druk jego felietonów został przerwany. Próbowana też co nieco "Solidarność" śląsko-dąbrowska, ale nie zdążyła. A potem do "tematu śląskiego" doszły nowe elementy: raczej korzystne w odczuciu ogólnopolskim. Myszę tu przede wszystkim o akcji protestacyjnej po ogłoszeniu stanu wojennego, zakończonej ofiarą 9 zabitych i 37 rannych górników kop. "Wujek", oraz - najdłuższym w Polsce, a może nie tylko w Polsce - 14-dniowym strajku w podziemiach kop. "Piast". Śląsk "doszlusował" więc do reszty Polski, jak nigdy przedtem. Stał się regionem również uświęconym krwią bojowników o wolność i godność człowieka. I tu przecież wyrósł krzyż męczeństwa, a pamięć o nim jest powszechna i żywa w całym kraju.

Mimo to - Ślązacy mają kompleksy. Wynikają one nie tylko z faktu, że t - w przeciwieństwie do Gdańska, Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Łodzi, Poznania czy Szczecina - niewiele się dzieje /pojęcie wiele-niewiele jest zresztą dość względna/. Wynikają przede wszystkim z powrotu do dawnej polityki władz wobec Śląska i Ślązaków. Ta ziemia - to "polska Katanga", od początków władzy komunistycznej traktowana instrumentalnie, jak kolonia. Stąd wydziera się największe polskie skarby, tu zdobywa się jedyną, liczącą się w świecie "walutę", ale - to wszystko. Mieszkańcy - ludzie, którzy ciężko pracują, przyczyniając się do tego, że ten kraj w ogóle jeszcze jest zdolny do życia, nie mają z tego nic. Przeciwnie - narażeni są na powolną, systematycznie dokonującą się degradację, destrukcję, a nawet śmierć.

Cieszy fakt, że temat śląski został znów odkryty, a przy tym - poruszony od strony wreszcie sensownej. To rzadkość w publicystyce i piśmiennictwie drugiego obiegu, a właśnie tylko w tym przeciw obiegu może normalnie funkcjonować - bez ograniczeń, uników czy tzw. wykręcania się sianem: "Kompleks śląski". Jest rzetelną próbą pokazania tej czarnej ziemi i jej mieszkańców takimi, jakimi są. Zarazem próbą dotarcia do źródeł mitów i kompleksów, poczucia niedowartościowania i niezrozumienia. Opiera się na zapisach i relacjach nieoficjalnych. Ale nie pomija też oficjalnych, bo okazuje się, że i z ograniczonych informacji prasy partyjnej można zastawić wcale istotne elementy obrazu współczesnego Śląska.

Krótką to pozycja, bardzo dziennikarska, siłą rzeczy - pobieżna, ledwie dotycząca wielu poważnych spraw i problemów, ale nie można jej niczego zarzucić, poza tym, że... ciągle jeszcze to nie to, co chcielibyśmy przeczytać o Śląsku i Ślązakach ostatnich lat i AD 1985. Na taką książkę - ciągle jeszcze czekamy!

PONADTO UKAZAŁY SIĘ...

- Ks. Jerzy Popiełuszko: "Cena miłości Ojczyzny", listopad 1984 /odbitka wydania rzymskiego/, s. 78, cena - 280 zł.
 - Jan Poznański: "Roku pamiętnego... Wierszyki przeciw szewronemu", arszawa 1984, Wydawn. im. Gen. Nila Fieldorfa, s. 60, cena - 120 zł.
 - Dariusz Fikus: "Foksal'80", Wydawn. "Kurs", s. 134, cena - 350 zł.
 - Raymond Aron: "Widz i uczestnik", z franc. przekł. Adam Zagajewski, arszawa 1984, Wydawn. GDN, s. 206, cena - 500 zł.
 - Jerzy Holzer: "Solidarność 1980-1981. Geneza i historia", Warszawa 1984, Wydawn. "Krağ", wyd. II, s. 244, cena - 500 zł.
 - Adam Michnik: "niezłomny z Londynu i inne eseje", Warszawa 1984, Wydawn. NOW-a, s. 182, cena - 500 zł.
 - "Czego nie ma w podręcznikach historii", Warszawa 1985, Międzyzakładowa Struktura "S", s. 80, cena - 160 zł.
 - Aleksander Smolar: "Paradoksy liberalizacji i rewolucja. Prosta i kożo: o dynamice systemu komunistycznego", przedruk z "Aneksu", Wydawn. NOW-a, listopad 1981 /1985/, s. 48, cena - 40 zł.
 - Maciej Łopiński, Marcin Moskiet, Mariusz Wilk: "Konspira" - rzecz o podziemnej "Solidarności", Warszawa 1984, Wydawn. "Przedświt", s. 146, cena - 370 zł.
 - Maciej Poleski: "Wolność w obozie", Warszawa 1984, Wydawnictwo, s. 72, cena - 170 zł.
 - Jean-Marie Muller: "Strategia politycznego działania bez stosowania przemocy", Warszawa 1984, Wydawn. "Krağ", s. 136, cena - 270 zł.
 - Czesław Leopold i Krzysztof Lechicki: "Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956", Warszawa 1984, Wydawnictwo, s. 38, cena - 100 zł.
 - Gerard Chaliand: "Raport o afgańskim ruchu oporu", Wydawnictwo Polityka, 1985, s. 56, cena - 160 zł.
 - "Teheran-Jajta. Polsku-Rosja w świetle pamiętników", cz. 4, 1943-1945, Warszawa 1984, Wydawnictwo, w serii "Dokumenty", s. 66, cena - 160 zł.
 - "Prawa człowieka i obywatela w PRL /styczeń-wrzesień 1984/" - raport 3 Komitetu Helsińskiego w Polsce, NOW-a 1985, s. 96, cena - 250 zł.
- CZASOPISMA: ● nr 17 kwartalnika politycznego "Krytyka" - cena 420 zł.
 ● nr 4 mies. "Praworządność" - cena - 140 zł ● nr 7 "Verbum" - cena - 90 zł ● nr 7 "Zeszytów Literackich" - 400 zł ● nr 6 niezależnego mies. literackiego "Kurs" - 200 zł ● nr 6 mies. "Arka" - 250 zł ● zeszyt 2-3 kwartalnika polityczno-historycznego "Polska Jutra" - 250 zł ● nr 22 mies. społeczno-politycznego "Vacat" - 250 zł ● nr 1-2 almanachu humanistycznego "Bez zgody i wiedzy" - 490 zł ● nr 2 pisma społeczno-politycznego "po-głąd" - 270 zł ● wreszcie - nr 4 mies. "Niezależna Kultura" - 150 zł ●

Z HOMILII KS. POPIELUSZKI
wygłoszonej w listopadzie 1983:

"Wielkie były cierpienia Polskiego Narodu i wiele krwi przelano w jego dziejach. Zwłaszcza w czasie zaborów, różnych powstań i zrywów narodowych. Wielkie były cierpienia Narodu w czasie II wojny światowej, a zwłaszcza Powstaniu Warszawskim.

Cierpienia naszego narodu nie skończyły się po II wojnie. Nie skończyły się po latach gehenny, po obozach zagłady, po utracie milionów istnień ludzkich w obozach hitlerowskich i sowieckich /.../ Wielką ofiarę cierpienia i krwi złożył nasz Naród po II wojnie światowej. Tym większą, że była na popełniona rękami współczesnych Kainów, których ta sama matka, ziemia jczysta karmika.

Nie sposób wymieniać wszystkich powojennych cierpień Narodu. Wszystkie na tylko Miłosierny Bóg. Ale spójrzmy jednak chociaż na niektóre. Cierpiał naród, gdy najlepszych synów Polski Podziemnej i Armii Krajowej włączono do sądów, torturowano, zdręczano przesłuchaniami, skazywano na długie lata więzienia, a wielu na karę śmierci i często wyroki wykonywano. Cierpiał w tym czasie również i Kościół. W więzieniach przeżywali księża biskupi. Przez kilka lat przebywał w więzieniu śp. Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński za to, że bronił podstawowych praw osoby ludzkiej. Ten wielki mąż stanu starał się często, wbrew wszystkiemu, wypełniać ewangeliczną zasadę, by oddać co cesarskie cesarzowi, a co Boskie - Bogu. Ale nie mógł dalej milczeć, gdy cesarz coraz bardziej sięgał po rzeczy Boskie, po ludzkie sumienia i ludzkie dusze.

Gdy dopełniał się kielich goryczy, ludzie zrywali się do protestu, gwałtownego protestu, bo tę słuszność przyznawali im nawet ci, przeciwko którym ten protest był kierowany. W roku 1956 w Poznaniu robotnicy wołali: "My chcemy chleba, my chcemy wolności, my chcemy religii". Za to do nich strzelano. Połaża się niewinna bratnia krew. Pozostały osierocone rodziny, były przesłuchania, bicia, więzienie. Za cenę tych cierpień i nie-nej krwi zostali zrehabilitowani najlepsi synowie Ojczyzny, wielu z nich niestety już po śmierci. Za cenę tego cierpienia powrócić na wolność Prymas Polski.

Nie zostali jednak ukarani sprawcy niewinnie przelanej krwi, nie wyciągnięto właściwych wniosków. Bicie w pierś było nieszczerze i po krótkim czasie zaczęto na nowo poniewierać Narodem i Kościołem. Próbowano zamykać seminaria duchowne, odebrano im status wyższych uczelni, by móc przerywać studia seminarzystom i wciągnąć ich na dwa lata do służby wojskowej w specjalnych jednostkach. Poniewierano młodzieżą akademicką, wielu musiało przerwać studia. Skócono robotników ze studentami i inteligencją.

Poprzez bolesne doświadczenia czasu milenijnego, poprzez bolesne doświadczenia młodzieży w roku 1968, poprzez wielkie gorycze i poniewierkę dopełnił się kielich cierpienia w roku 1970. W kolejnym wołaniu o wolność, sprawiedliwość i prawdę, o chleb i miłość na czoło wysunęli się robotnicy Wybrzeża. Dzisiaj przed tragicznym grudniem 1970 roku, przed zastrzelonymi braćmi Gdańska i Gdyni, przed niewinnie przelaną bratnią krwią w pokorze chylimy czoła. Pomimo, że Naród jeszcze raz uwierzył płomiennym deklaracjom i zaufał, już w roku 1976 robotnicy Ursusa i Radosia musieli wołać o godne warunki życia i pracy. W zamian otrzymali obelżywe słowa, wyrzucanie z pracy i hańbące, nie sądzonych, lecz sędziów wyroki.

Jednak cierpienia Narodu przynoszą owoce. Na bratniej krwi i bólu wyrasta nowych ludzi plemię, ludzi mądrzejszych o doświadczenia minionych lat. W sierpniu 1980 roku objawiła się dojrzałość ludzi zjednoczonych we wspólnym dążeniu budowania Ojczyzny w miłości. "Solidarność" pokazała, że Naród zjednoczony z Bogiem i braćmi zdolny jest wiele dokonać. Niech nikt nie mówi, że "Solidarność" poniosła klęskę. Ona idzie do zwycięstwa. Idzie powoli. Ale coraz mocniej wrasta w Naród. Potrzeba jej jeszcze być może wiele wycierpieć, zahartować się jak złoto w tyglu. Ale sierpień '80 ukazał właściwą drogę dla ludzi nowego pokolenia, dla ludzi żyjących w umiarkowaniu prawdy, trzeźwości, odwagi i braterskiej miłości /.../

O cierpieniach Narodu od 13 grudnia 1981 roku mówiliśmy już wiele razy podczas naszych comiesięcznych Mszy świętych za Ojczyznę. Wspomnijmy więc dzisiaj tylko o niewinnej śmierci braci naszych górników z kopalni "Wujek", o śmierci braci z Lubina, Nowej Huty i innych miejscowości, o okrucieństwie zbrodni dokonanej na Grzesiu Przemysku. Wspomnijmy o tylu bitych i poniewieranych w godności ludzkiej siostrach i braciach. Wspomnijmy o obozach internowania rozsiłanych po niemal całej polskiej ziemi. O łzach matek, ojców, dzieci, żon i mężów. O więzionych bez wyroków już od dwóch lat przywódców

"Solidarności" i Komitetu Obrony Robotników. Wspomnijmy o tych, którzy przez długie miesiące byli i są jeszcze z dala od rodzin, gdyż nie chcą łamać swoich sumień przez warunkowe ujawnienie się. O wyrzuconych z pracy i zatroskanych o byt materialny swoich rodzin. O młodzieży, którą smusza się do zdejmowania krzyży ze ścian szkolnych, krzyży, które są symbolem ich wiary. O nauczycielach, którzy są zwalniani z pracy za to, że chcą młodzieży przekazać zdrowe zasady patriotyzmu. O wykorzystywaniu środków ludzkiego masowego przekazu do preparowania kłamliwych oszczerstw pod adresem ludzi cieszących się szacunkiem w społeczeństwie. O poniżających ludzką godność, kolejkach przed sklepami z kartkami w rękę. O piątnych donosicielach...

W ten listopadowy wieczór chcemy sobie mocno uświadomić, że takiego ogromu cierpienia Narodu nie wolno nam zaprzepaścić, ale w pokornej i ufnej modlitwie musimy składać Bogu w ofierze. Zbyt wielka jest danina krwi, bólu, łez i poniewierki złożona u stóp Chrystusa, by nie powróciła do Boga jako dar prawdziwej wolności, sprawiedliwości i miłości. By nie doprowadziła do zmartwychwstania Ojczyzny, jak to miało miejsce w roku 1918, gdy zdawało się, że jest to niemożliwe, aby trzy mocarstwa zaborcze naraz zostały pokonane. Po ludzku niemożliwe. Ale Bóg pokazał, że u Boga wszystko jest możliwe".

Z HOMILII WYGŁOSZONEJ W BYTOMIU 8 października 1984:

"Błada społeczeństwu, którego obywatele nie rządzą się męstwem. Przeszają być obywatelami, stają się zwykłymi niewolnikami /.../ Wtedy wyrządzają największą krzywdę sobie, swej ludzkiej osobowości, rodzinie, grupie zawodowej, państwu i Kościołowi /.../

Ale i błada władcom, którzy chcą pozyskać obywatela za cenę zastraszenia i niewolniczego lęku. Jeżeli władza rządzi zastraszonymi obywatelami, obniża swój autorytet, zubaża życie narodowe, kulturalne i wartości życia zawodowego /.../

Żądając prawdy od innych, sami musimy żyć prawdą, żądając sprawiedliwości, sami musimy być sprawiedliwi w stosunku do bliźnich, żądając odwagi i męstwa, sami musimy być mężni i odważni".

**"KSIĘŻE JERZY -
PROWADŹ NAS DO ZWYCIESTWA!"**